Rok 1869. Kraków, Czwartek 6 Maja Nr. 55.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie........8 centów,
Każde następne umieszczenie........6 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia........30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler. Wollzeile Nr. 9. — Oppelik. Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Ogłoszenie przedpłaty.

W Krakowie i Lwowie w ajencjach naszych: za maj 2 złr. — za maj i czerwiec 4 złr.—do końca roku 14 złr. w. a. — w Poznaniu w ajencji naszéj za maj 1 tal. 5 sgr. — za maj i czerwiec 2 tal. 10 sgr. — do końca roku 9 tal. 10 sgr. — z przesyłką pocztową w państwie austr. za maj 2 złr. 25 c. — za maj i czerwiec 4 złr. 50 c. — do końca roku 16 złr. w. a. — w Prusach i Niemczech za maj 1 tal. 15 sgr. — za maj i czerwiec 3 tal. — do końca roku 11 tal. 10 sgr.

Administracja przyjmuje również zamówienia na **OMNIBUS**, B. Bolesławity, którego dotąd wyszły trzy zeszyty (zeszyt po 37 cen) — i inne nakłady J. I. Kraszewskiego; — oraz na **Czarną Księgę** przez autora „Powieści o Horożanie“, (cena 2 złr. 50 c.). Żądane dzieła wysyła natychmiast za zaliczką lub przekazem pocztowym, za nadesłaniem należytości, *franco*.

Hr. Bismark i delegacja galicyjska.

Urzędowe i półurzędowe dzienniki pruskie lubią dowodzić, że rząd austrjacki wiecznie Prusy zaczepia i zaczepki szuka. Polityka ta dobrze znaną jest jeszcze z r. 1866, kiedy zarzucano Ausrji, że ona pierwsza się zbroi. Przy każdéj sposobności powtarzają organa rządu pruskiego podobne insynuacje i podejrzywania.

Bardzo dogodną sposobność taką nastręczyła organom tym, w ostatnim czasie, ogłoszenie noty pruskiéj z d. 20 lipca 1866. Zamieściliśmy przed kilku dniami artykuł *Norddeut. allg. Ztg.* z tego powodu. Organ p. Bismarka zarzuca w nim p. Beustowi, że dąży do wojny i do zerwania stosunków z Prusami.

Zarzut podobny mógł mieć jeszcze niejakie pozory za sobą, ale któżby mógł pomyśleć, że zachowanie się delegacji naszéj w Wiedniu, zaniepokoi organ p. Bismarka, i że *Nordd. allg. Ztg.* dłuższe pozostanie delegatów naszych w radzie państwa uważać będzie jako zagrożenie pokoju europejskiego? A przecież tak jest.

W numerze z d. 4 b. m. organ p. Bismarka, który dopiero onegdaj stanął w obronie słusznych wymagań węgrów, co do wpływu na politykę zagraniczną Austrji; uważa, że Austrji wcale się nie wiedzie w usiłowaniach przyprowadzenia do ładu wewnętrznych stosunków „wielogłowych narodowości monarchji.“ Niepowodzenie to według *Nordd. allg. Ztg.* wpływa na zewnętrzną politykę cesarstwa, przez co te wewnętrzne nieporozumienia nabierają charakteru międzynarodowego. Do nieporozumień tych *Nordd. allg. Ztg.* zalicza sprawę rezolucji galicyjskiéj.

Organ p. Bismarka nie wierzy, aby rząd cislitawski, albo téż rada państwa przyznały Galicji żądania rezolucji. Zachodzi więc pytanie, czy delegacja opuści radę państwa i tém samém sprowadzi faktyczne rozwiązanie téjże?.. *Nordd. allg. Ztg.* mniema, że delegacja zostawi rozstrzygnięcie téj kwestji sejmowi; sejm zaś, według *Nordd. allg. Ztg.* nie zechce zerwać z polityką gabinetu wiedeńskiego i nie zostawi Galicji bez reprezentacji w radzie państwa. Nie uczyni tego szczególniéj z obawy przed ludnością wiejską i rusinami, którychby rząd mógł użyć w celu przytłumienia liczebnie daleko słabszych „lachów“; — zresztą stronnictwo to narodowe zachowuje tę taktykę polityczną, że „wpaja w rząd austrjacki jak najwyższe pojęcie o silném jego stanowisku, aby go tym sposobem popchnąć do nierozważnych kroków w polityce zagranicznéj. Albowiem tylko wielkie zdarzenia, mające ważność międzynarodową, potrafią urzeczywistnić plany polaków.“

Dlatego téż delegaci polscy według *Nordd. allg. Ztg.* nie wyjdą z rady państwa; ale, aby sobie powetować tę koncesję, z tém większą gorliwością będą się starali poddmuchnąć płomień, z którego jako feniks ma wyjść Polska.

„Bezstronnemu widzowi zaś, kończy organ p. Bismarka, nasuwa się pytanie, czyby nie było lepiéj, żeby polacy opuścili radę państwa i tém samém podkopali konstytucję grudniową, jak, że zostają i w związku z licznemi nieprzyjaznemi pokojowi żywiołami w Wiedniu (?), nurtują pokój Europy, a przez to narażają nie tylko konstytucję austrjacką, ale jeszcze coś więcéj.“

Dotychczas byliśmy przekonani, że nie ma niewinniejszéj rzeczy na świecie, jak nasza delegacja. Organ p. Bismarka chciałby w nas wmówić, że delegacja nasza nurtuje pokój Europy. Przypominamy sobie jednak, że nieraz już porównywano p. Bismarka z wilkiem w bajce, któremu jagnię mąci wodę.

W sprawie reformy statutu gminnego i reorganizacji magistratu, odbieramy następującą korespondencję:

Kraków 3 maja.

(?) Panu K. broniącemu w numerze 98 *Czasu* ustawy wyborczéj tymczasowego statutu krakowskiego z rodzicielskim prawdopodobnie uprzedzeniem, winniśmy przypomnieć, że nietylko panowie reformatorowie podpisani na petycji, która wywołała tak silne oburzenie pana K. ale i sejm i rada miejska i wszystkie dzienniki krajowe ośmieliły się mieć inne od niego zdanie. Pan K. jednak nie odmówi im rozumienia istnienia świata i wstrętu do burzenia własnego domu, które windykuje tylko dla siebie i reszty twórców tego statutu.

Łatwo rozumować o rozdziale warstw mieszkańców Krakowa, lecz gdyby panu K. przedstawiono wyborców i proszono go o podzielenie ich na warstwy, znalazłby się pewno w kłopocie, gdyż te mniemane warstwy są ze sobą organicznie zrośnięte. W pośród przemysłowców znalazłby inteligencję, właścicieli domów i nawzajem, co nawet sam przyznaje. Nie podobna więc pojąć téj chęci dzielenia tego, co żyje w harmonji, a to dla tego, aby przez podział stworzyć harmonję.

Jeżeli podział ma nastąpić dla uzyskania równowagi warstw w radzie, to należy mieć na uwadze, że między wszystkiemi wyborcami nie ma jednéj klasy, któraby była w stanie opanować inne. Obawa zaś, że po zniesieniu kół wyborczych, może wielu z teraźniejszych panów radców zastąpią inne, nie tak miłe pewnéj klasie mieszkańców tutejszych osobistości, jest także płonną, gdy zdrowy zmysł ogółu potrafi zawsze wynaleźć tych, których przeszłość daje rękojmię postępowania w przyszłości.

Rozdziały przeto przy wyborach są w obec postępowéj zasady powszechnego głosowania wstecznemi, i wypada z narażeniem się nawet na nazwę liberała i reformatora, żądać zniesienia takowych, chyba, że zamiast walić mury chińskie dzielące nasze społeczeństwo, chcemy stawiać takowe.

O bezzasadności rozdziału wyborców na koła, mogą zresztą pana K. przekonać same wybory. Koło przemysłowców wyzwoliło się faktycznie z pod narzuconéj mu opieki i nie lękając się zbytku inteligencji, wybrało do rady właśnie członków należących do koła inteligencji.

Nikt nie będzie się gorszył większością naturalnie powstałą, jeźli nie chce iść drogą świętojurców w sejmie.

Dzielenie społeczeństw celem wydobycia harmonji, nie jest rzeczą nową i wyłącznym pomysłem pana K. Środkiem tym posługiwały się rządy błogosławionéj pamięci Metternicha, które znikły bez śladu, zostawiając po sobie tylko zapamiętałych maruderów.....

Przykre dowody owéj harmonji i równowagi miał Kraków, kiedy w skutek ustąpienia jednego radcy z koła właścicieli realności, wszedł zastępca obrany aż cztere ma głosami!

Nie pojmujemy dlaczego pan K. obawia się zbytku inteligencji w radzie, choć na zbytek nigdy się uskarzać nie powinniśmy, a gdy podobno jeszcze jeden adwokat ma wejść do rady drogą zastępstwa, powinienby p. K. dla uratowania wychwalanéj harmonji doradzać mu, aby nie przyjął mandatu spadłego nań przypadkiem.

Co się zaś tyczy rady udzielonéj reformatorom, aby się w inny sposób przyczyniali do rozwoju Krakowa, a obywatelom, aby téj mglistéj i niejasnéj petycji nie podpisywali, wypada nadmienić, że zaprawdę w tym starym, poważnym Krakowie nie podoba się każdy objaw reformatorski, gdy narusza on tak miły spokój miasta z jednéj, z drugiéj zaś strony zagraża ambicyjnym zabiegom pewnych jednostek, dlatego téż zawsze i wszędzie zarzucają mu mglistość.

Nakoniec co do ostatniego ustępu korespondencji pana K. w którym powiada, aby reformatorowie pozostawili reorganizację magistratu szanownemu prezydentowi, radzimy panu K., aby jako człowiek zajmujący się jak widać sprawami miasta, obznajomił się ze statutem tegoż, a nie będzie w przyszłości narzucał prezydentowi czynności, która w myśl § 64 ustępu 3 do zakresu działania rady miejskiéj należy.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wilno *1 maja.* Wyszedł ukaz senatu o rozwięzywaniu trudności wynikłych przy podpisaniu aktów wykupnych w gubernjach wileńskiéj, kowieńskiéj, grodzieńskiéj i mińskiéj, który dowodzi, że rząd wcale nie zwraca uwagi na zaskarżenie o niesprawiedliwe oddanie ziemi właścicieli na rzecz włościan przez komisje włościańskie. Widać to z każdego paragrafu tego ukazu. Jest paragraf, który powiada, że zmiana wydziału ziemi może nastąpić tylko na korzyść włościan, a nigdy właścicieli.

Spory, powstałe po wypełnieniu aktów wykupnych, ostatecznie mają być rozsądzone w głównym komitecie urządzającym byt włościan. „Nawet w tych szczególnych przypadkach (własne słowa ukazu), gdy jenerał-gubernator na skargę do niego zaniesioną sam zauważył, że w wykupnym akcie była zrobiona—pomimo protestacji—jawna i krzycząca niesprawiedliwość, może tylko wstrzymać czynność tego aktu i donieść o tém ministrom spraw wewnętrznych i finansów, a ci całą sprawę oddać mają do ostatecznego rozsądzenia komitetu urządzającego byt włościan.“ Tym sposobem osądzeniem wyrządzonéj krzywdy zajmować się będą sami jéj sprawcy.

Dwór petersburski, a mianowicie carowa, poruczyła kamerjunkrowi księciu Meszczerskiemu rozdać pamiątki w szkołach wiejskich najlepszym nauczycielom i najpilniejszym uczniom. Pamiątki te składają się z fotografji cara, carowéj, następcy tronu i jego żony.

(*C*) **Lwów** *3 maja.* (Koresp. „Kraju.“)

Franciszek Kroebl †. — Brak statutu gminnego i jego skutki. — Działania towarzystwa *Szomer Izrael.* — Z rady miejskiéj. — Towarzystwo naukowo-literackie. — Z wydziału krajowego. — Dom sejmowy. — Uroczystość unji. — Towarzystwo hotelowe.

Donieśliście już zapewne, że burmistrz grodu naszego, Franciszek Kroebl, umarł onegdaj w skutek ataku apoplektycznego. Zmarły dostał był jeszcze przed kilkoma tygodniami pierwszego ataku, uratowany jednak przez lekarzy, zdawał się przychodzić do zdrowia tak dalece, iż dzień przed śmiercią panowie lekarze z wielką pewnością twierdzili, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło.

Nie tu miejsce pisać panegiryki dla zmarłego, dość powiedzieć, że pracował on w zakresie swoim z całą gorliwością dla dobra gminy, że nie jedna pożyteczna bądź dla ogółu bądź dla pewnéj klasy ludności naszego miasta instytucja, powstanie i rozwój swój jego zawdzięcza inicjatywie. Ludzki, przystępny, w styczności z urzędnikami pracującymi pod jego kierownictwem nadzwyczaj uprzejmy, miał ś. p. zmarły jeszcze tę dobrą zaletę, że nigdy nie zaparł się tego, iż jest polakiem, nawet wtedy, kiedy przyznanie się do narodowości naszéj stawiano na równi ze zbrodnią stanu, a przynajmniéj z zaburzeniem publicznéj spokojności.

W pewnych urzędowych sferach nieboszczyk nie bardzo był dobrze widziany, a powiadają nawet, że gdzieś tam w którymś gabinecie zanotowany miał być jako „*unverbesserlicher*“ dla tego, że pomimo iż od dzieciństwa prawie wychował się między c. k. biurami, przecież nie potrafił się przejąć duchem biurokratyzmu, ale zawsze aż do skończenia żywota swego prostym był i otwartym, a krętemi ścieżkami nigdy nie chodził. Zalety te zjednały mu szacunek i przywiązanie u wszystkich klas ludności, żal też słusznie jest powszechny.

Kto w miejsce zmarłego obejmie kierownictwo urzędów miejskich, dotychczas niewiadomo. Być może, iż podczas *interregnum* zastępować będzie burmistrza teraźniejszy wice-burmistrz Wrabetz. Takie bezkrólewie jednak długo trwać nie może, dlatego też zapewniają, że burmistrz już w przyszłym tygodniu mianowanym będzie przez prezydjum namiestnictwa. Wiadomo bowiem, że rada miejska nie uchwaliła jeszcze dla miasta dotąd nowego statutu, albo raczéj uchwaliła go już raz, lecz statut ten nie został przez sejm przyjęty z téj przyczyny, że nie przyznawał żydowskim obywatelom równouprawnienia w najważniejszéj sprawie wyborów do rady. Sejm zwrócił statut radzie z wezwaniem, aby go stosownie do zasad postępowych zmieniła; rada jednak w dzisiejszym swym składzie jest tak na bakier z ludnością żydowską naszego miasta, że jak jeden z panów radnych zaręczył: woli nie mieć żadnego statutu, albo nawet woli mieć przez c. k. rząd narzuconego gospodarza, niż przypuścić żydów do równouprawnienia.

W braku więc nowego statutu będzie się musiała rada a właściwie c. k. rząd posługiwać starym. Na podstawie zaś tego starego statutu wybierze namiestnictwo z grona panów Stathaltereiterów najzasłużeńszego, i zamianuje go po prostu burmistrzem miasta, i przyjdzie do tego, że w stołecznym grodzie mającym do spraw swoich instytucję, która z wolnych wyszła wyborów, prezydować i burmistrzować będzie nie obrany wolą obywateli obywatel, ale c. k. urzędnik. Gdyby ojcowie grodu naszego wyciągniętą do pojednania i zgody dłoń obywatelstwa żydowskiego przyjęli, nie potrzebowałoby miasto obawiać się, że mu gospodarza narzucą.

Kiedym już wspomniał o naszém obywatelstwie żydowskiém, to podnieść tu muszę, iż zgoda z niém jest tém łatwiejszą, że żydzi sami pragną i starają się wszelkiemi sposobami, aby do zgody téj przyszło. Tutejsze stowarzyszenie żydowskie *Szomer Israel* pojęło potrzebę i znaczenie takiego zlania się żywiołu żydowskiego z chrześcjańskim, i rozpoczęło już pracę swoją w tym kierunku.

W przekonaniu, iż dopiero wtedy do porozumienia przyjdzie, jeżeli żydzi o tyle władać będą językiem naszym, abyśmy się nawzajem zrozumieć mogli, postanowiło stowarzyszenie wszelkiemi środkami starać się wpajać w niższe warstwy ludności żydowskiéj przekonanie o potrzebie przyswajania sobie mowy ojczystéj t. j. polskiéj. W tym celu rozpowszechniono bezpłatnie tysiące egzemplarzy artykułu pod napisem: „Uczcie się mowy ojczystéj,“ w którym stowarzyszenie przedewszystkiém podnosi: „że już wieki minęły, odkąd my żydzi osiedliliśmy się w Polsce, a przecież dotąd nie przyswoiliśmy sobie mowy naszéj nowéj ojczyzny; zawsze jeszcze większa część ludności żydowskiéj posługuje się mową obcą, którą z krajów, zkąd ich wypędzono, do gościnnéj przynieśli Polski. Albowiem wiedzcie kochani bracia! — mówi daléj *Szomer Israel* — że podczas gdy w czasach średniowiecznych wszędzie, gdzie tylko boże słońce świeciło, wyznawców naszych uciskano, prześladowano, rabowano i mordowano, szlachetny książę polski Bolesław Pobożny przyjął nas, dał nam prawa i wolności takie, jakie zaledwie w naszéj własnéj mieliśmy ojczyznie.

„Za panowania Kazimierza Wielkiego ziemia ta ojców naszych stała się nam drugą ojczyzną, postawiono nas na równi z innymi obywatelami kraju, i wówczas kiedy w innych państwach żyd zaledwie jako niewolnik był cierpianym, dano nam takie swobody i prawa, jakie po długich walkach dopiero teraz nowa wróciła nam konstytucja. Za tyle dobrodziejstw doznawanych w Polsce, umiał się też naród żydowski odwdzięczyć i t. d. i t. d.“

W tym tonie przemawia stowarzyszenie do dzisiejszych żydów, zwracając uwagę ich na to, jak koniecznem tak pod moralnym, jako też i materjalnym względem jest dla nich rychłe przyswojenie sobie języka polskiego — czy to żeby się czegoś nauczyć, czy to w handlu — czy to zresztą w zwykłych wypadkach codziennych, w których najczęściéj jedno źle zrozumiane słowo prowadzi do pożałowania godnych zajść, jak niedawno w Jarosławiu.

Artykuł ten rozpowszechniono nietylko między tutejszém żydostwem, ale rozesłano go także po prowincji, do tak zwanych kahałów, z wezwaniem, aby go rozdawano między żydów z najbiedniejszéj klasy.

W obec tak szczerych zamiarów żywiołu żydowskiego złączenia się z nami w jedno ciało, nie godzi się przyznacie mi, odpychać ręki podawanéj nam — jak to niestety nasi radni dotychczas czynią — pod pozorem, że żydzi o zlaniu się z nami szczerze nie myślą.

W zeszły wtorek odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiéj. Ze spraw referowanych na tém posiedzeniu podnieść muszę sprawę reklamacji, odnoszących się do wygotowanéj przez magistrat listy przysięgłych. Do reklamacji tych dość licznych dały powód niektóre postanowienia ustawy o przypuszczalności obywateli do funkcji sędziów przysięgłych, które są dość niejasne.

Między innemi znajdujemy w ustawie téj postanowienie, którego tylko ci obywatele, którzy są w stanie wykazać się świadectwem ze złożonego z dobrym postępem egzaminu dojrzałości, na sędziów wybieranemi być mogą. Wiadomo wszakże, że mamy tu wielu takich obywateli, którzy mogą się wykazać świadectwami z ukończonych studjów prawniczych, choć nie posiadają świadectw z egzaminu dojrzałości, a to z téj prostéj przyczyny, że wówczas, kiedy obywatele ci kończyli studja gimnazjalne, egzamina dojrzałości jeszcze nie były zaprowadzone.

Magistrat tutejszy, opierając się jednak na literze prawa — nie umieścił na liście przysięgłych po większéj części tych obywateli, którzy aczkolwiek mają studja prawnicze, jednak świadectwami z egzaminu dojrzałości wykazać się nie mogą. Sprawę tę załatwiła rada po długiéj rozprawie jednogłośnie powziętą uchwałą przyjęcia wszystkich obywateli, reklamujących z powyższych powodów, w poczet uprawnionych do pełnienia funkcji przysięgłych. Komisja, która ułożyć ma z pierwotnéj listy roczną listę, składającą się z 300 przysięgłych, składać się będzie z 10 członków, z których pięciu prezydent sądu apelacyjnego, pięciu zaś burmistrz mianuje.

Z obowiązku kronikarskiego wypada mi także donieść, że tutejsze towarzystwo naukowo-literackie, widząc brak wszelkiego udziału ze strony członków w sprawach towarzystwa, postanowiło się zreorganizować, i w tym celu zamierza wkrótce zwołać nadzwyczajne posiedzenie realnego zgromadzenia.

Opowiadano mi, że wydział krajowy obradował ostatniemi czasy nad sprawą budowy własnego budynku na pomieszczenie biur swoich, a to z tego powodu, że wydział, nieposiadając własnych pomieszczeń, musi takowe, jako też i salę do obrad sejmowych najmować za wygórowane kwoty. W sprawie téj przedłożono, jak słyszę, kilka projektów co do miejsca, gdzie ma stanąć przyszły budynek sejmowy. Czy przyjęto już który z owych projektów, tego nie wiem, tyle mi tylko wiadomo, że uchwalono przedłożyć sejmowi na przyszłéj kadencji wniosek o pozwolenie na budowę budynku sejmowego.

W ostatnim moim liście donosiłem wam o przygotowaniach do uroczystości unji lubelskiéj. Pozwólcie mi tu doniesienie to moje o tyle uzupełnić, że jak fama niesie, komitet miał się zdecydować uroczystość unji obchodzić wcześniéj niż dotychczas zapowiadano, mianowicie w lipcu, aby i młodzieży szkolnéj, która się z końcem lipca rozjeżdża na ferje dać możność uczestniczenia w uroczystości.

Poznań *2 maja.* (Korespond. „Kraju.“) W przeszły czwartek przypomniała się znów tutejsza władza policyjna czynem godnym najlepszych czasów pp. Bärensprunga i Puttkammera, dwukrotną w ciągu jednego dnia konfiskatą *Dziennika Poznańskiego* za najniewinniejszy artykuł. (Opis całéj téj sprawy podaliśmy już w numerach 52 i 53 naszego pisma, artykuł zaś inkryminowany umieszczamy obecnie we właściwéj rubryce; z tego powodu opuszczamy opowiadanie szan. korespondenta. Red.)

W tych dniach powołanym został do izby panów pruskich hr. Józef Mielżyński, przedstawiony do zajęcia miejsca w téj

---

PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ

przez

Edmunda Chojeckiego.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dokończenie.)

Rudolf przedarł powietrze śmiertelnym krzykiem i padł bez zmysłów.

Nazajutrz znaleziono go napół martwego obok trupa Praksedy. Szamotała nim wściekła gorączka. Pamfil żałośnie skowyczał mu u nóg. Wycie psa sprowadziło kilku żołnierzy francuzkich, którzy podążyli z pomocą umierającemu.

O jaki dziesiątek kroków za murem odkryto trupa, odzianego strojem greckich perotów, z wyżartą zupełnie twarzą. Po całém ciele, zwłaszcza na szyi, nieboszczyk nosił ślady pazurów i zębów psich.

Pamfil oczywiście nie na żarty zabawił się był z Chryzesem.

W tydzień późniéj zgliszcza pożaru jeszcze się dymiły. Niekiedy, wśród nocy, płomień pełzał po rumowisku. Ogień sam dobrowolnie wygasał. Miasto przedstawiało opłakany widok. Dla oczu, dla powonienia istna przegniła jatka.

Rudolfem zaopiekował się Bulus. Stary marynarz i Katarzyna duszą i ciałem zaprzysięgli sobie go zbawić. Wrócił do życia. Śmierć nie powodzi się człowiekowi, póki mu nie wybije ostatnia godzina. Ale życie Rudolfowi nie snuło się ani na zdrowie dla ciała, ani na spokój dla umysłu. Milczący, ponury, słaniał się jak cień. Nieustanna katusza dręczyła mu ducha. Codzień o téjże saméj godzinie spadała na niego gorączka i roztrząsała mu koście.

Lekarz, troskliwy opiekun, zaręczał, że powietrze warneńskie niebawem go zabije.

Dobrowolnie czy przemocą wsadzono go na okręt i odesłano do Stambułu. Uległ żądaniom bez oporu. Sił prawie nie miał zdobyć się na wolę.

Rodacy, serdeczni przyjaciele, oczekiwali go na brzegach Bosforu. Nauka i przyjaźń otoczyły go gorliwém staraniem. Sciskał wyciągnięte ku niemu dłonie, silił się na uśmiech ku druhom, którzy spieszyli mu z rozrywką; ale widać było, że wszelkie wrażenia zewnętrzne boleść w nim tylko jątrzyły, że nic go nie obchodziło, że nic nie wnikało mu w głąb duszy.

Raz jeszcze przecie zaświtał mu promień uciechy. Bankier Kostaki, dowiedziawszy się o jego powrocie, przybiegł z listem kreślonym ręką jego przyjaciela, towarzysza dziecięcych lat, który z głębi Moskwy zwiastował mu swoje wyswobodzenie.

Rudolf przyznał się Kostakiemu do niewinnego fortelu, dzięki któremu wymógł na nim pośrednictwo w celu wyzwolenia ofiary. Następnie grzecznemi słowy, wypchnął go za drzwi. Bankier — bogatszy, silniéj wpływowy, powszechniéj szanowany niż kiedykolwiek — byłby rozpłynął się z wdzięczności nad podstępem, gdyby mu zarazem oznajmiono, że więcéj o synowicy nigdy już nie usłyszy.

Rudolf tęsknił tylko do przeszłości, wzdychał za odosobnieniem. Sił mu nie starczyło, inaczéj byłby chętnie opuścił Stambuł i zatracił się na wieki w kraju, gdzie sam nieznajomy, w nikim niebyłby wzbudzał zajęcia. W obec żółwiących się wypadków, zobojętniały mu, zbrzydły nawet wszelkie dzienne rachuby, wszelkie polityczne rozprawy. Na nieustanne a powszednie wyzywy do nadziei, jakiemi drażniono mu słuch, za całą odpowiedź gorycz tylko w sobie znajdował. Wyraz pogardy zapływał mu na oblicze, ilekroć prawiono mu o téj nadziei jak o pocieszycielu strapionych, o nieochybnym leku na boleści duszy, o słodkiéj cnocie, któréj wieszcz florencki wzbraniał wstępu do piekła, przekonan, że tym sposobem w dwóch słowach zewrze miarę męczarni piekielnego pobytu. Rudolf sądził przeciwnie, że prawdziwém piekłem jest to, gdzie boleść z iskrą nadziei na dnie, zużywa się na ciągłych złudzeniach.

Powiedzianém jest atoli, że nadzieja wiecznie zostanie słabością śmiertelnych. Rudolf własnym kosztem doświadczył téj prawdy w dniu, gdy mu oznajmiono, że wojska sprzymierzone opuszczają warneński obóz i wszystkiemi siły żeglują do Krymu.

Wojna na prawdę więc miała się rozpocząć i nikt nie wątpił, że tym razem przyjdzie do starcia z wrogiem. Jasno przewidywano, że nagromadzenie tak potężnych sił, tak olbrzymich zasobów, nie mogło skończyć się na błahym, głupim przelewku. Bezwątpienia niechodziło tu o rozwalenie kilku fortecznych wałów, o zatop kilku nędznych okrętów. Słabe tylko lub niechętne umysły mogły przewidywać, że wyprawa poprzestanie na krwawym turnieju. Ofiary krwi i złota przybierały niezmierne rozmiary; cel musiał koniecznie odpowiedzieć ofiarom.

Czwarte państwo, Włochy, biegły przyjąć udział w spełnieniu wielkiego czynu dziejowego, czynu, który miał wyprostować odwieczne polityczne szalbierstwa, ułożyć w prawy ład stosunki geograficzne europejskich mocarstw, zagaić nową erę sprawiedliwości i swobody. Wyraźném było, że dwa mocarstwa, jak Francja i Anglja niewstępowały w szranki, jedno dla wytorzenia skutków zgodnych z wielkością roli, jaką obie odgrywały śród ludzkości.

Krew bystro zatętniła Rudolfowi po żyłach. Wskrzeszone siły moralne szparko pociągnęły za sobą ciało, koleje świętéj wojny miały mu powrócić jeżeli nie znikłe na wieki szczęście; to przynajmniéj zdrowie, dzielność, życie, słowem środki do wypełnienia aż do końca uroczystego obowiązku.

Przepełnion urokiem takich nadziei, z dziadów i z ojców dudek polityczny ruszył do Krymu.

Pamfil także wyciągnął na Krym; w jego atoli podróży, świetne nadzieje nieprzybierały żadnego udziału.

Nic dziwnego. Pies, — bezrozumne zwierze!..

KONIEC.

Kronika warszawska.

Kalendarz moskiewski, moskiewski alfabet i moskiewskie koleje — to trzy chińskie mury, któremi despotyzm odgrodził się od reszty Europy, od cywilizacji; a szczególniéj kalendarz ich wlokący się w tyle jak maruder za ogólnym porządkiem ucywilizowanego świata, jest niby widomym znakiem i miarą ich opóźnienia na drodze postępu. Podczas gdyśmy już zapomnieli o godach wielkanocnych i wyczekujemy zesłania Ducha Bożego, moskalom teraz dopiero cerkiewne dzwony zapowiadają Zmartwychwstanie (wyrażenie to cierpi jeszcze dotąd cenzura) i praźnik. Długobrode i kudłate popy chodzą i jeżdżą po ulicach Warszawy; powozy i dryndulki przewożą z miejsca na miejsce szlify, ordery i pierogi galonowane wraz z żołądkami; a nieschludne żołdactwo jakby na ironję zmartwychwstania leży pokotem po koszarach, wypierając się człowieczeństwa za kilka miarek alkoholu.

Ale bo też tegoroczna wielkanoc z niezwyczajną przychodzi asystencją: po jednéj stronie podtrzymuje ją za ręce rocznica ocalenia cara, — a po drugiéj stronie... czy uwierzycie? — trzechsetletnia rocznica unji Litwy z Polską. I Moskwa chce święcić tę uroczystą chwilę, moskiewski *Gołos* dzwoni już tysiącem fałszów historycznych na tę uroczystość. Litwa bowiem, według niego, to zachodnia Moskwa; otóż jak przed trzystu laty Polska łączyła się z Moskwą, tak teraz odnowiło się to połączenie za pośrednictwem ukazu carskiego i komisji uwłaszczającéj; ta tylko mała zachodzi różnica, że wtedy Litwa czyli Moskwa była równą Polsce, a dziś..... Polska ma utonąć w Moskwie. I liberały i despoty moskiewskie na to połknięcie Polski otworzyli szerokie paszcze, jak wieloryby na Jonasza, nieprzeczuwając, że go kiedyś żywego będą musiały wydać z wnętrzności swoich.

W imię téj unji zapewne, hrabia Berg darował towarzystwu zachęty sztuk pięknych odwach przy klasztorze po-bernardyńskim i polecił p. Blochowi przerobić go na cele wystawy. Ten grzeczny umizg hr. Berga przykrzejsze robi wrażenie, niż

korporacji przez zebranie **hrabiów** w. ks. poznańskiego. Nowo obrany członek izby panów wchodzi do niéj na miejsce ojca swego, Macieja Mielżyńskiego, który ustąpił, wyprowadzając się do królestwa kongresowego.

Przy téj sposobności wypada nam objawić życzenie, aby polscy członkowie izby panów, których jest przeszło dziesięciu, nie świecili tak ciągłą i tak systematyczną nieobecnością na posiedzeniach owéj izby. Wprawdzie obrady izby panów nie są zbyt ciekawe i budujące, często jednak zdarzało się, że obecność polaków byłaby potrzebną. Jeśli nic więcéj, to już np. sprawa ogłaszania dzienników urzędowych w języku polskim dla polaków Prus zachodnich—rzecz uchwalona w izbie deputowanych odrzucona bez jednego głosu uwagi i protestu w izbie panów — zasługiwała na obecność choć kilku reprezentantów polskich.

Od kilku dni bawi znów w Poznańskiém, w dobrach swych Wierzenicy pod Poznaniem, hr. August Cieszkowski. W obec rozprzężenia naszych narodowych stosunków i pewnego osłabienia ruchu i sprężystości w innych objawach narodowego życia naszego, należałoby sobie bardzo życzyć, aby mąż ten równie znakomity na polu nauki, jak doświadczony i zręczny w zawodzie parlamentarnym, powrócił po pięcioletniéj przeszło przerwie do prac i zajęć, których swego czasu tak „znaczną był częścią." Potrzeba tego tém większa, że nie mamy dziś nikogo, coby w Berlinie miał stosunki i stanowisko podobne jak p. Cieszkowski i coby z nich dla dobra kraju chciał i umiał korzystać.

Ks. arcybiskup Ledóchowski objeżdża ciągle jeszcze kościoły północnych powiatów w. ks. poznańskiego i ma powrócić dopiero pod koniec bieżącego miesiąca.

Piśmiennictwo nasze z ostatnich kilkunastu dni nie wskazuje żadnéj nowości prócz trzeciego poszytu „Omnibusa" Bolesławity, z którego dziennik wasz zdawał już pokrótce sprawę.

Wiedeń *4 maja.* **Na** dzisiejszém posiedzeniu rady państwa (podajemy tę wiadomość podług telegramu biura korespondencyjnego, który wysłany o godz. 1 po południu, doszedł do Krakowa dopiero o godz. 5 m. 45, a więc już po wyjściu naszego dziennika. *Red.)* minister skarbu wniósł projekt ustawy, dotyczącéj sprzedaży nieruchomych dóbr, będących własnością państwa.

Następnie przyjęto ustawę o zakresie działania sądów wojskowych i ustawę o ogłaszaniu rozporządzeń, z poprawką Sturma, według któréj dziennik praw państwa nosić będzie tytuł: „Dziennik praw państwa cesarstwa austrjackiego."

W izbie panów przyjęto zmiany ustawy obrony krajowéj bez rozpraw.

— Ministerjum bezpieczeństwa publicznego wydało okólnik do namiestników, donoszący, że minister sprawiedliwości, z okoliczności zaprowadzenia sądów przysięgłych dla spraw prasowych, zalecił prokuratorjom między innemi, aby tylko w takim razie rozpoczynały śledztwo w sprawach drukowych, jeżli istota czynu karogodnego jest niewątpliwie uzasadnioną. Rozporządzenie to ma na celu zasłonić prokuratorję od możebnych niepowodzeń, uwłaczających powadze organów rządowych i ustaw.

Ponieważ nietylko prokuratorja, ale i policja ma prawo zarządzać konfiskaty dzienników, minister bezpieczeństwa publicznego zaleca, aby władze bezpieczeństwa porozumiewały się z prokuratorją przed zarządzeniem konfiskaty, i tylko w szczególnie naglących przypadkach, kiedy karogodność jest widoczną, odstępowały od tego prawidła.

Charakterystycznem jest ustęp okólnika, w którym p. minister wyznaje, że organa prokuratorji częstokroć chociaż nie zgadzały się z zapatrywaniem władz bezpieczeństwa zarządzających konfiskatę, broniły przed sądami ich postępowania, dla ochronienia od kompromitacji powagi władz bezpieczeństwa.

Czas wczorajszy, podając powyższy okólnik, umieszcza także i następne uwagi nad nim:

Dotąd więc, jak słusznie pisze pragska *Politik*, prokuratorje były zupełnie samodzielne, bo nie potrzebowały się obawiać kompromitacji własnéj i policji, dziś okólnik ministerjalny ustanawia normy dla owéj samodzielności, ponieważ prokuratorja i policja mogłyby się skompromitować przed sądem przysięgłych. Dawniéj policja mogła konfiskować, kiedy tylko uznała to za potrzebne, dziś musi ona być przezorną, „aby dla skarbu publicznego nie wyrosło niebezpieczeństwo zwrotu strat i szkód, i aby powaga władzy bezpieczeństwa na tém nie ucierpiała."

Pan minister sprawiedliwości poleca prokuratorjom, tylko wtenczas wytaczać śledztwo, jeżeli istota czynu karygodnego jest niewątpliwą, z czego wynika, że przed wejściem w życie sądów przysięgłych konfiskowano i zarządzano śledztwa, choćby istota czynu nie była niewątpliwie uzasadnioną.

Często zatém prokuratorja potwierdzała konfiskaty bez podstawy prawnéj, chcąc oddać usługę policji i ocalić jéj — honor! A ponieważ i sądy często szły za wnioskiem prokuratorji, przeto wynika, że często konfiskowano i karano dzienniki na rozkaz policji.

Peszt *1 maja.* W dzienniku *Naplo* bar. Kemeny popiera silnie przedłużenie kadencji rady państwa do pięciu lat. Stawia za przykład Anglję, Belgję i inne państwa, i nadmienia, że na wniosek Kossutha przedłużono już kadencję z roku jednego na trzy lata, i stara się uspokoić tych, którzy sądzą, że przedłużenie kadencji stanie się korzystném dla istniejącego rządu. Rząd może upaść podczas pięcioletniéj, tak jak podczas trzechletniéj kadencji.

Hazank odpowiada na artykuł Iranyiego, w którym zarzuca lewicy, że przeszkodziła zlaniu się różnych odcieni opozycji. Albo skrajna lewica ma swoje odrębne zasady i cele, których poświęcenia żądać nie powinna lewica; albo ma zasady nie różniące się od usiłowań lewego środka, w którym to razie nic nie mogło przeszkodzić połączeniu, i powinno było takowe daleko łatwiéj się dokonać, gdy na końcu ostatniéj sesji chwilowo działano nawet wspólnie. Ale właśnie Iranyi przeszkodził zlaniu się frakcji przez podniesienie kwestji o otwarciu sejmu w Budzie, kwestji sztandarowéj i delegacji i t. p., w obec których mógł być pewnym, że umiarkowana lewica nie opuści stanowiska swego. Oczywiście chciał wskazać, że zasady skrajnéj lewicy różnią się bardzo od zasad lewego środka, w którym to wypadku nie można myśleć o zlaniu się.

Hon wypowiada swoje niezadowolenie z nowego regulaminu izby. Izba nie może uchwalać dopóki się nie ukonstytuowała; a nie może się ukonstytuować, dopóki sekcje nie sprawdzą protokołów wyborczych, przeto izba nie ma tyle prawa co każda pojedyncza sekcja.

W tym samym przedmiocie pisze Ferdynand Eber w *Szazadunk.* Gani on sprawozdanie wszystkich protokułów wyborczych bez różnicy, ponieważ powinnoby się tylko te sprawdzać, przeciw którym nadeszły protesta albo petycje, i do tego właśnie wybrano komisje sprawdzające.

Ameryka.

Wiadomo, że senat waszyngtoński odrzucił 54 głosami przeciwko jednemu, traktat Alabama, zawarty swego czasu z Anglją przez Rewerdy Johnsohna, byłego ambasadora Stanów zjednoczonych w Londynie, imieniem gabinetu waszyngtońskiego.

W poparciu wniosku żądającego odrzucenia owego traktatu, przemówił senator Summer jako przewodniczący wydziału spraw zewnętrznych. Mówca przedstawił krótko cały przebieg sprawy.

Zaraz po wybuchu powstania stanów południowych, rząd angielski przyznał tym ostatnim prawa strony wojującéj, jakkolwiek stany południowe nie miały ani okrętów, ani sądów o okręty zabrane, co według powag prawniczych angielskich jest niezbędnym warnnkiem przyznania praw strony wojującéj.

Rząd angielski wziął za pretekst swego postępowania jedno mylne wyrażenie prezydenta Linkolna, który zamiast „zamknięcie" portów południowych, wyraził się „blokada" portów południowych. W skutek tego mylnego wyrażenia, Anglja wydała oświadczenie neutralności, które to oświadczenie dopiero podało południowcom środki do prowadzenia wojny i dało im broń w rękę przeciwko stanom północnym. Z Liwerpoolu mimo wszelkich przedstawień ambasadora i konsula amerykańskiego wypłynął z wiedzą rządu angielskiego okręt korsarski Alabama. Wszystkie nieszczęścia i szkody jakie okręt ten poczynił, przypisać należy Anglji. A okrętów takich było potém więcéj. Anglja wspierała południowców i powstańczych właścicieli niewolników.

Teraz kiedy chwila obrachunku nadeszła, Anglja mówi tylko o szkodach „ludzi prywatnych" zresztą niczego nie przyznaje, żadnéj zasady na przyszłość nie stawia, milczy o zadość uczynieniu narodowi amerykańskiemu.

Statystycy wykazują, że straty jakie poniósł naród amerykański w skutek owéj proklamacji angielskiéj, wynoszą 111 miljonów funtów szterlingów w samym tylko handlu. Zresztą pewnikiem jest, że południowcy bez nadziei w pomocy angielskiéj i bez posiłków angielskich daleko prędzéj byliby zwyciężeni. Stłumienie powstania kosztowało stany zjednoczone 4 miljardy dolarów, z których większa połowa dziś jeszcze stanowi dług narodowy.

Anglja.

Londyn, 2 maja. Pisaliśmy wczoraj o zajściu w Londonderry. Równocześnie z tém zajściem dano w Cork wielki bankiet na cześć dwóch na wolność puszczonych fenianów Warrena i Costella. Przewodniczącym bankietu był burmistrz w Cork O'Sullivan znany z sympatji dla fenjanów, z którémi wcale się nie kryje. O'Sullivan wygłosił przy téj sposobności mowę pochwalną dla kilku fenjanów. Mowa jego pełna narzekań na Anglję, apoteozująca zabójstwa polityczne, i odzywająca się z uwielbieniem dla O'Fanella, co strzelił w Australji do księcia Artura, (który, jak wiadomo bawi teraz w Irlandji,) przyjętą została przez obecnych rzęsistemi oklaskami.

Zajścia te w Irlandji zaniepokoiły mocno parlament londyński. W izbie wyższéj zapowiedziano dwie interpelacje. Viscount-Lifford zamierza zapytać się, czy rząd zwrócił uwagę na mowę burmistrza w Cork, a margrabia Bath chce się zapytać, czy rząd użył stósownych środków aby tamę położyć morderstwom „rolniczym" w Irlandji.

W izbie niższéj Francis Heygate pyta się, czy rząd otrzymał urzędowe sprawozdania o zajściu w Londonderry, oraz zapowiedziano kilka innych interpelacji, tyczących się zaburzeń w Irlandji. Minister Gladstone zapewnił, że rząd będzie śledził sprawców zaburzeń i że wytoczono także śledztwo względem demonstracji w Cork.

Kilku mówców przedstawia smutny stan rzeczy w Irlandji i zarzuca rządowi, że przez wniesienie projektu względem kościoła irlandzkiego i przez ułaskawienie kilku przywódców fenjańskich podniósł ducha rewolucyjnego i pogorszył położenie, a przez niewyraźne wzmianki o zmianie stosunków dzierżawnych w Irlandji, wpoił w biednych irlandczyków mylne zdanie, że cała posiadłość ziemska oddaną będzie w ich ręce.

Zarzuty takie skierowane głównie przeciwko Gladstonowi, Brightonowi i Brusowi jako przywódcom reformistów.

Mówcy cytują różne miejsca z mów wyborczych tych trzech powag reformistowskich, twierdząc, że mowy te zawróciły głowy irlandczykom i stały się przyczyną świeżych zaburzeń.

Odparł zarzuty te Bright mową, którą podamy w następnym numerze.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg *28 kwietnia.* Lody między Kronstadem a Petersburgiem zaczynają się łamać i niknąć. Jeżeli piękna pogoda potrwa, za dni kilka żegluga otwartą zostanie.

— Kurlandzki korespondent do *Gazety Rygskiéj* utrzymuje, że dzisiejszą nędzę proletarjatu nadbaltyckich prowincji, po większéj części zawdzięczyć należy dziennikarstwu moskiewskiemu. Rozumowanie korespondenta jest następne: „Wskutek postępu, jaki gospodarstwo wiejskie uczyniło w nadbaltyckich gubernjach, co dnia pozostaje więcéj i więcéj rąk pozbawionych pracy i wzrasta proletarjat. Każdy właściciel i dzierżawca stara się obchodzić coraz mniejszą liczbą robotnika. Prawda, że jest jeszcze bardzo wiele ziemi leżącéj odłogiem, ale właściciele lękają się poprostu oddawać tę ziemię w dzierżawę proletarjatowi, ponieważ prasa ruska ciągle rozprawia o reformach w nadbaltyckich gubernjach w sposób tak spoljacyjny i komunistyczny, iż nic dziwnego, że w nowych dzierżawcach obudzić może tym sposobem zachcianki łatwego odziedziczenia zaarendowanéj ziemi."

30 kwietnia. Z powodu ustąpienia lodów między Petersburgiem a Kronsztadem, komunikacje parowemi statkami już są zaprowadzone stale.

— W Odessie ukazały się fałszowane 25-rublowe asygnaty nowego wydania, tak doskonale podrobione, że nawet znawcy łatwo omylić się mogą. Tylko powtarzające się na papierze cyfry 25 są nie dość jasne. Również w twarzy portretu cara Aleksandra Michałowicza uderza niedokładność wykonania. Powiadają także, że są fałszowane i 50-rublowe asygnaty nowego wydania.

— Rząd w radzie państwa rozpatruje teraz mnóstwo projektów ministerstwa sprawiedliwości co do zmian koniecznych w dzisiejszém sądownictwie. Pierwszym z nich jest powiększenie składu sądów okręgowych Petersburga. Liczba sędziów w tych sądach i tak jest bardzo znaczną. Sąd okręgowy składa się z prezesa, sześciu jego towarzyszy i osiemnastu członków, którzy się dzielą na sześć oddziałów sądowych. Dwa z nich są kryminalne a cztery cywilne. Jednakże na niektóre sprawy, podane jeszcze z przeszłego roku, dopiero teraz kolej przychodzi. Wina tu leży w niezmiernie długich badaniach śledczych, podczas których oskarżeni siedzą w więzieniu, co nie jest sprawiedliwe, a co więcéj są ciężarem dla skarbu, który ich utrzymywać musi. Po takiém założeniu projekt naprawy złego zależy na tém, że ministerstwo sprawiedliwości uważa za konieczne dodanie do składu sądowniczego jednego towarzysza prezesa i pięciu członków, którzy stanowiliby osobny szósty wydział sądowy.

Francja.

(*A. Sk.*) **Paryż,** *2 maja.* (Kor. „Kraju.") Znajomi moi domagają się abym, jako świadomy stanu rzeczy, przesłał na ręce wasze słów kilka w odpowiedzi na korespondencję z Rzymu zamieszczoną w *Tygodniku katolickim* z 19 marca; bliższe jednak rozpatrzenie się w tym artykule zrobiło we mnie przekonanie, że nie warto jest odpowiadać na myśli tam zawarte, trudno bowiem wierzyć, aby coś podobnego mogło wyjść z pod pióra polskiego kapłana. Umiem szanować wszelkie przekonania, nie waham się jednak powiedzieć, że redaktorowie *Tygodnika Katolickiego,* równie namiętną propagandą i wyklinaniem wszystkiego, co naród zwykł czcić i szanować, większą szkodę, jak pożytek przynoszą kościołowi katolickiemu.

Ostateczności stykają się mówią ludzie, a *Tygodnik* o prawdzie tego nas przekonywa. W wyznaniu jadu, zgrozy i potępienia na powstanie styczniowe idą jedną drogą redaktorowie tego pisma z tyle nienawidzonym przez siebie jen. Mierosławskim, a sekunduje im niestety...... Katkow. Ztąd nie można się dziwić, że nieprzyjazne nam pisma podnoszą wypowiadane w *Tygodniku* myśli, opierając na nich swą niechęć.

Tutejszy minister oświaty chcąc dostarczyć Francji zdolnych profesorów, proteguje prywatne docentury, które wytwarzając konkurencję, nie pozwalają posiadającym katedry zaniedbywać się w wykładach, — jednocześnie robi on wszelkie ułatwienia kobietom w uczęszczaniu do Sorbonny a przez odczyty popularne, stara się obudzić w płci pięknéj, chęć do wyższego kształcenia się. Ztąd to klerykalny margrabia Piré na jedném z ostatnich posiedzeń ciała prawodawczego, wychodząc z zasady, że przeznaczeniem kobiety jest przedewszystkiem doglądać kuchni, chcąc przyciąć p. Duruy za jego rewolucyjne w oświacie reformy, burzące dotychczasowe podstawy życia domowego, nazwał go *Hausmannem* oświaty.

Pod wpływem tego to kierunku, jaki wychowaniu p. minister nadaje, daje się z łatwością w tutejszych niewiastach spostrzegać, jak to już wam donosiłem, zapał do wyższego kształcenia się. Temu to zapewne należy przypisać licznie powtarzane w kółkach towarzyskich przez damy wieczorki literackie. Na jedném z takich to kółek kilka kobiet, znanych z swych prac w świecie naukowym, podjęło inicjatywę adresu, w którym dopominają się o zrównanie ich w obec prawa cywilnego. Znajdując zaś, że przyjmowanie udziału w życiu publicznem wymaga odpowiedniego wykształcenia, którego obecny systemat kobiecie nie mógł dostarczyć, dopominanie się o dalsze swe prawa pozostawiają przyszłości, gdy reformy w wychowaniu wprowadzone, dadzą kobiecie możność nabycia potrzebnych zasobów wiedzy.

Tak umiarkowane postawienie kwestji, opinja publiczna przyjaźnie przyjąć musiała. W ciągu pierwszych dni, kilku tysiącami podpisów adres pokryty został, a w liczbie podpisanych, znajduje się kilka z sławniejszych adwokatów i wielu znakomitych publicystów.

Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że żądania kobiet znajdą w przyszłym składzie ciała prawodawczego gorliwych obrońców.

W chwili gdy takie znakomitości jak pp. Laboulaye, Legouvé, St. Marc Girardin, Juliusz Simon, Karr, Pelletan i wielu innych, przejęci są potrzebą wyznaczenia kobiecie właściwego w społeczeństwie stanowiska i ku temu pracę swą zwracają;—dziennik *Le droit des femmes* ogłasza, że redakcja otrzymała wiele listów od dam, w których te uskarżają się na swych mężów, że im wzbronili czytania tego pisma agitatorskiego, które ośmiela się marzyć o przeprowadzeniu rewolucji społecznéj. Wiadomość ta zrodziła we mnie obawę, czy sprawozdaniem, jakie o postępie téj kwestji zobowiązałem się wam pisać, nie oburzę więcéj surowych małżonków podzielających opinje margr. Piré co do przeznaczenia kobiety i czy nie usposobię ich nieprzyjaźnie do waszego pisma?—lecz że obowiązkiem jest waszym jako publicystów dawać wiedzieć o tém co się dzieje w świecie, pewny więc jestem, że nie będziecie zwracali uwagi na niezadowolnienie przeciwników potrzeby nowych reform, a więc i listom moim pomieszczenia nie odmówicie.

Przy ostatnich wyborach do ciała prawodawczego, menerowie tak nazwanéj unji liberalnéj po porozumieniu się z różnemi odcieniami stronnictwa postępowego, stawiali w imieniu opozycji kandydatów mających występować przeciwko patronowanym przez rząd. Dzienniki opozycyjne, solidarne wówczas między sobą, jednały głosy wyborców dla zaleconéj osoby; dziś zaś gdy rozdział w stronnictwie opozycyjném doszedł do tego, że skrajni socjaliści oświadczają, iż prędzéj zgodni są głosować na kandydatów rządowych jak na obecnych deputowanych lewicy, każdy z dzienników na swoją rękę zaskarbia zaufanie wyborców dla swego protegowanego. Ztąd to liczba mających ubiegać się o otrzymanie mandatów z każdym dniem wzrasta, a w Paryżu np. na 9 mających być wybranemi, dziś już się zgłosiło z chęcią współubiegania się o głosy wyborców do stu kilkudziesięciu.

Trudno wierzyć, aby występujący mieli nadzieję zwycięztwa; korzystając z zamieszania ogólnego, występują oni aby mieć prawo do chwalenia się późniéj, że byli kandydatami na deputowanych i to jeszcze z miasta Paryża. Tém to tylko objaśnić można, że rzemieślnik, który dwie mowy na zgromadzeniu ludowém powiedział, dziś powziął śmiałe postanowienie konkurowania z Thiers'em o zaufanie pewnéj części mieszkańców stolicy Francji.

Adwokat Gagne, entuzjasta cierpiący umysłowo na „zjednoczenie wszechludzkości," będący pośmiewiskiem na zebraniach publicznych, jedyny dziś na nich przedstawiciel stronnictwa katolickiego, który siłą tylko zdobywa dla siebie trybuny, bo publiczność zebrana, widząc w nim pomieszanego, nigdy słuchać go nie chce, ogłasza wierszem w dziennikach, że mając przymioty potrzebne reprezentantowi ludu, zaleca swą kandydaturę wyborcom wszystkich 9 okręgów wyborczych Paryża. Zwyczaj dotychczas tu przyjęty stawiania własnych kandydatur po powyższych faktach śmiesznością zostanie okryty, a to, jak mi się zdaje, zostanie bez pożytku.

Prowincja w kłótniach wyborczych we wszystkiem naśladuje stolicę.

Stronnictwo umiarkowanych rzemieślników, nie poddających się deklamacjom socjalistów, zamierza postawić z łona swego kandydatów dla reprezentowania interesów klasy zarobkującéj w izbie.

W obec tak roznamiętnionych sporów i wydziału, jest prawdopodobném, że dotychczasowi deputowani w Paryżu pp. Thiers, Carnot, Garnier-Pagés, Juljusz Simon, Pelletan, Guéroult, Picard i Ollivier zostaną powtórnie wybrani—w zamian zaś p. Darimon, który z opozycji zrejterował do obozu rządowego, a obecnie ma być mianowany członkiem rady stanu, najprawdopodobniéj utrzyma się Rochefort.

Zachodzi jednak pytanie jak sobie postąpi rząd z jego mandatem. R. jest bowiem skazany na 20,000 fr. i dwa i pół roku więzienia; ale bez pozbawienia praw politycznych, a więc jest wybieralnym,—rząd jednak w chwili gdy on stawi się do instalacji, może zażądać od izby pozwolenia na zamknięcie go w więzieniu dla odsiedzenia naznaczonéj kary. R. ufa, że ciało prawodawcze nie zezwoli na zamknięcie go do więzienia, a że więc ujdą mu bezkarnie dotychczasowe sprawki, jeżeli tylko zyska głosy wyborców.

Wiktor Hugo, Louis Blanc, Quinet, Gambou i inni wychodźcy wymówili się od przyjęcia kandydatur im zaofiarowanych nie chcąc składać przysięgi Napoleonowi.

Na 3 maja zapowiedzianém jest wyjście w Paryżu codziennego dziennika *Le Rappel,* którego założycielami są: Wiktor Hugo, Rochefort i kilku innych. Publiczność tutejsza pokłada wielkie nadzieje w powyższém piśmie, a dziennikarstwo jest przejęte obawą, konkurencja bowiem z nowym kolegą jest dość trudną.

Prusy.

Berlin, *4 maja.* W sejmie północnoniemieckim komisja regulaminowa zdała wczoraj sprawę z wniosku Szwajcera względem natychmiastowego puszczenia na wolność posła Mende. Komisja wnosi, aby nad wnioskiem Szwajcera na teraz jeszcze nie przedsiębrać żadnéj uchwały, lecz wezwać kanclerza związkowego o zarządzenie aby prokurator i sędzia śledczy w Düsseldorfie d. 5 b. m. zdali sprawę, czy przez wypuszczenie na wolność posła Mende udowodnienie przedmiotowéj i podmiotowéj istoty czynu, może być utrudnioném i położenie reszty współwinnych pogorszoném.

Poseł Benigsen stawia wniosek: „aby na zasadzie art. 31 konstytucji związkowéj sejm zażądał zniesienia aresztu śledczego, zarządzonego przeciwko posłowi Mende, na czas trwania sesji." Po krótkiéj dyskusji sejm przyjmuje wniosek Benigsena 107 przeciwko 90 głosom.

Włochy.

Florencja, *30 kwietnia.* Na wczorajszém posiedzeniu parlamentu, toczyła się dyskusja nad wnioskiem o czynnościach i stanowiskach, których posłowie zajmować nie mogą, czyli mówiąc technicznie o inkompatibiljach poselskich. Komisja postawiła wniosek aby nikt nie mógł być wybrany posłem, ktokolwiek interesowany jest w jakiejś koncesji bankowéj czy kolejowéj, czy też w jakimkolwiek kontrakcie lub przedsiębierstwie mającem styczność z rządem. Minister finansów sprzeciwiał się temu wnioskowi, popierając przedłożenie rządowe, które posłów wyklucza tylko z dyskusji i z głosowania nad przedmiotami, w których mają jakiś interes osobisty.

Sprawozdawca Macchi broni wniosku komisji. Tenain sprzeciwia się temu wnioskowi, nazywając go bezskutecznym, antiliberalnym i niebezpiecznym, a to dla tego, ponieważ wykluczyłby z poselstwa wielu ludzi praktycznego wykształcenia. Wyborcy, twierdzi Tenain, najlepiéj osądzą charakter kandydatów.

Wniosek komisji upada; przedłożenie rządowe przyjęto 170 głosami przeciw 54.

Inkryminowany artykuł „Dziennika Poznańskiego."

Wykład Karola Ruprechta:

o wpływie oświaty na życie narodowe.

Urządzony przez komitet naukowéj pomocy w Paryżu.

(Dokończenie).

Taki jest ostateczny punkt duchowy cywilizacji religijno-szlacheckiéj. Oznaczywszy go Karol Ruprecht, przystąpił do pokazania, jakim sposobem na drodze praktycznéj życia rozpoczął się zwrot w nasze czasy. Usiłowania zaprowadzenia reform, któreby ukróciły samowolę szlachty, okazały się nadaremne. Starano się dokonać ich przez pisma, przez sejmy, — pism nie słuchano, sejmy zrywano. To pasowanie się wewnętrzne stronnictw między sobą, zawsze bezowocne, naprowadziło myśl fatalną szukania obcéj pomocy w sprawach wewnętrznych. Mówca w krótkości przebiega fakta starania o tę pomoc. Konfederacja tarnogrodzka przeciwko Augustowi II szuka opieki Piotra W. a Dołgoruki pośredniczy pomiędzy królem i narodem. Swobody szlacheckie, ocalone przy pomocy Moskwy, sejm 1717 roku zatwierdził. Pierwsze to legalne uznanie interwencji obcéj w domowe sprawy przez naród. Że interwencje te były nieszczęściem i zgubę sprowadziły, powszechnie wiadomo. Jedna tylko nie przyniosła następstw opłakanych, ta, która wprowadziła znowu na drogę europejskiéj oświaty. Leszczyński, pierwszy emigrant, zostawszy przy pomocy Francji księciem Lotaryngji, przez szkołę dla młodzieży polskiéj utworzoną dał początek nowego umysłowego ruchu w Polsce. Wspomniawszy o Załuskich, obszerniéj zastanawia się mówca nad Konarskim jako reformatorem wychowania i nad jego działalnością jako reformatora politycznego oraz literackiego. Pisma jego, oparte nie na pojęciach oderwanych, ale na własnych dziejach narodu, dały możność polakom przypatrzenia się i poznania wad swoich.

Również wielkiéj doniosłości jest działanie braci książąt Czartoryskich, Michała i Augusta, naczelników stronnictwa monarchicznego. Udali się oni pod protekcję Moskwy, pod któréj zasłoną odbył się obiór Stanisława Augusta; lecz i przeciwne im stronnictwo republikanów: Radziwiłłów, Potockich, w konfederacji radomskiéj pod tęż protekcję poszło, gdy Repnin spostrzegłszy, że reformy Czartoryskich, na sejmie 1763 r. przeprowadzone, dążą do utrzymania Polski, zbliżył się do ich przeciwników.

Nie będziemy powtarzali znanych faktów obalenia reform Czartoryskich, wywiezienia senatorów do Rossji i początku konfederacji barskiéj, która w imię patrjotycznych uczuć wywołała powstanie dla zrzucenia obcéj przemocy. Usiłowania reformy, pod protekcją obcych trwające

---

ucisk i łupieztwo, jakiego doznawaliśmy przez kilka lat. Łupieztwa bowiem, kontrybucje, rabunki były wyraźném świadectwem, że Moskwa nie wierzy w utrzymanie się w Polsce, własnego bowiem domu nikt nie łupi, nie okrada i nie zuboża; dziś widać zaczyna wierzyć w możność, kiedy się porządkuje i urządza jak u siebie. Niezupełnie jednak pewna swego, równocześnie zamyśla o budowie mostu przy cytadeli, który ma jéj w danym razie zabezpieczyć odwrót. Boże daj, żeby ta przezorność nie była daremną.

Niedziwcie się, że pisząc wam kronikę warszawską, mówię ciągle prawie o moskalach; Warszawa bowiem dziś jest jakby wystawą wszystkich typów mongolskich, wszystkich czynów moskiewskich i niepodobna przejść choćby kawałek ulicy, żeby niepotrącić o popa, sołdata, czerkiesa w baraniéj czapce, urzędnika moskiewskiego z wygoloną twarzą, albo przynajmniéj o wytarte i bezczelne czoło policjanta. Moskale dziś stoją na pierwszym planie w urzędach, w znaczeniu... w bogactwie. Na balecie widzisz w teatrze po łożach wygolone twarze dygnitarzy golące naród z pieniędzy, typy mikołajewskich służalców z piersiami zasłoniętemi orderami i ich połowice niezasłonięte.

Za tą klasą idzie dopiero arystokracja pieniężna spekulantów, bankierów, kupców, rekrutująca się przeważnie z pozornych wyznawców starego zakonu. Tam znajdziesz największy obrót kapitałów, koncesje na koleje żelazne, najpiękniejsze kobiety i toalety. W saskim ogrodzie w ciepły wieczór fale pięknych twarzy i kosztownych sukien płyną jak różnobarwna powódź; wiosenna pora i niepewna pogoda usprawiedliwia publiczne występy aksamitów i angory, w których mężowie a nawet nie mężowie uwięzili znaczną część kapitałów swoich, procentujących spojrzeniami, słowami, uściskiem dłoni i t. d. i t. d. Gdzie tu wśród tego zbytku i przepychu szukać biedy, o któréj tyle mówią teraz w Warszawie? Bieda nie wałęsa się po saskim ogrodzie, ona chowa się po odleglejszych ulicach miasta, zamyka się w suterenach, oficynach i skromnych mieszkaniach i tam narzeka. Chcesz się jéj przypatrzéć, wejdź między klasy urzędników, których połowa bez chleba została, a druga połowa drży z obawy, że go lada chwila stracić może. Tam zobaczysz prawdziwe lice obecnego stanu Warszawy nieprzysypane bielidłem, niezakryte złotem; na tém licu wyczytasz cierpienie i tęsknicę za rychłą zmianą, tam usłyszysz ciche szepty o blizkiéj wojnie, o świtających nadziejach, któremi sobie biedacy złocą kraty więzienia.

Prawda, że wszędzie są ubodzy i bogaci, ale nigdzie nie ma tak wielkiéj nierównowagi między temi dwoma szalami fortuny, nigdzie ubóztwo nie jest tak uciążliwe jak tutaj; moskiewska bowiem rozrzutność nieszanująca pieniędzy, które bez pracy przyszły, podnosi niesłychanie ceny produktów, a z drugiéj strony despotyczne ukazy carów, carzyków i satrapów utrudniają rozwój handlu i pracy. Przed rokiem 63im Warszawa budowała się na wszystkie strony, na marszałkowskiéj ulicy z każdym miesiącem nowe rusztowania się wznosiły; dziś właściciele nie o budowie, ale o sprzedaży domów myślą, zrujnowani podatkami i kontrybucjami, a na całym obszarze Warszawy ledwie trzy fabryki są w ruchu; literacki ruch dostał suchot w szponach cenzury, a zobostrzenia pocztowe wcale mu nie pomagają do zdrowia.

Najliczniejsze więc warstwy społeczeństwa pod opieką dobroczynnego cara skazane są na ubóztwo i powiększenie proletarjatu. A proletarjat — to miecz Damoklesa, co wisi nad łożami tyranów. Rzymscy cesarze chlebem i igrzyskami zażegnywali tę burzę grożącą ich tronom, ciekawa rzecz, jak sobie car poradzi? — Chleba skąpi nam, szczodrzejszym [illegible] jest w igrzyskach, a teatr nasz cieszy się z tego powodu świetnością, jakiéj dawno nie pamięta. Jeżeli cienie błąkając się po Elizeum odbierają telegraficzne depesze z naszego padołu, to Szyller i Szekspir nieraz z wdzięcznością muszą tam pominać prezesa Muchanowa, który dla ich arcydzieł otworzył długo zaparte drzwi teatrów warszawskich. Zbójcy, Kupiec wenecki, po długim i ciężkim porodzie w cenzurze i reżyserji, objawiły się wreszcie na scenie. Rapacki i Królikowski dobijają się w nich o palmę pierwszeństwa, o oklaski publiczności i recenzje dziennikarskie. Długi czas przedtém Królikowski był u nas jedyną prawie potęgą dramatyczną; występy Rapackiego zachwiały nieco jego marmurową kolumnę: młody bowiem artysta z niezwyczajną odwagą usiłuje wedrzeć się na ten piedestał, na którym dotąd Królikowski stał samotnie. Publiczność i krytycy, patrząc na te usiłowania, pytają się wzajem: dorósł czy nie dorósł? — Różne na to pytanie są odpowiedzi, które dzielą opinję publiczną na kilka strumieni. Z niektóremi z nich Rapacki po achillesowemu mierzyć się musi, by go nie obaliły. — Co do mnie, zdaje mi się, że dwóch tych artystów tą samą miarą mierzyć, jest rzeczą równie niesprawiedliwą jak śmieszną. Królikowski bowiem długoletnią pracą doprowadził grę swoją tak w głosie, jak i w akcji do takiego mistrzowskiego wykończenia, do jakiego Rapacki, jako młody jeszcze pretensji mieć nie może; ale znowu z drugiéj strony, talent Rapackiego jest tak wszechstronny, ma tak obfity i różnorodny repertoar ról, że każde jego wystąpienie jest niespodzianką dla publiczności, i zdumieni z niedowierzaniem zapytujemy — widząc go np. w Radcach pana radcy — czy to ten sam artysta, którego widzieliśmy w Schyloku lub w Poświęceniu? O taką rozmaitość ról, charakteryzacji, Królikowski napróżnoby się kusił. Wprawdzie obadwaj zarówno w dramacie, komedji, zyskali sobie sławę, ale Królikowski jest o tyle potężniejszym w dramacie, o ile Rapacki (jak dotąd) więcéj porywającym w komedji; pierwszy imponuje i czaruje siłą głosu i mimiką, drugi znakomitém pochwyceniem charakteru w całości i wiernem oddaniem go. Po co więc spierać się o to, kto pierwszy; czyż nie obejdzie się bez numeru? Klasyfikowanie rozdmuchuje tylko niechęć wzajemną za kulisami i między publiką, i igrzyska olimpijskie zamienia na prawdziwą wojnę. — W takich warunkach pobyt stały Rapackiego na naszéj scenie, byłby bardzo trudny, miałby bowiem do zwalczenia nietylko trudności i tajemnice sztuki, ale przyszłoby mu co chwila szamotać się z siecią intryg i zawiści, któreby okradały większą część tych sił, jakie powinien wyłącznie poświęcać sztuce. — Za lat kilka przeszkody te usunąć się mogą, a wtedy wjazd Rapackiego z łupami na naszéj scenie zdobytemi, nie będzie walką, ale tryumfem.

Zanim położę pióro, pozwólcie, że was zaprowadzę jeszcze na wystawę. Niedługo zatrzymam was na niéj, są tam bowiem po części rzeczy stare lub takie, któreście u siebie widzieli, jak: „Rekrutacja" Kotsisa, kościół świętego Idziego Gryglewskiego i t. d. Z nowszych a ładniejszych, pokazać wam mogę ledwie parę portretów Müllera i Horowitza. Pierwszy dał świeżo ukończony portret młodéj damy, drugi oprócz portretu mężczyzny, ktory jest znakomity — zajął oczy nasze obrazem zatytułowanym: „Bezwiedna kokietka." Jest nią paroletnia dziewczyna, siedząca na stole, w batystowéj koszulce, która spada jéj z ramion i nie zakrywa nóżek. Widocznie służąca, która ją chce zapewne ubierać, odeszła po sukienki i zostawiła ją tak na stole. Dzieweczka przez ten czas wsparłszy się rączką o stół, przegląda się w obok stojącém lusterku i uśmiecha się. Ten wdzięk uśmiechu, nieświadomość piękności, bujnie rozrzucone włoski i delikatne różowe ciałko, artysta oddał cudownie łudząco i ponętnie. — Do lepszych portretów wliczyć trzeba także portret młodéj damy, robiony pastelami przez p. Duksyńską. Oprócz tych i kilku innych lepszych, są niektóre obrazy na naszéj wystawie, o których sprawozdanie zostawiam *Kurjerowi świątecznemu.*

Kończę moją kroniczkę wiadomością, że po dwudziestym tego miesiąca, rośliny oranżeryjne i teatr letni wyjdą na widownię w ogrodzie łazienkowskim, a Bilsego z utęsknieniem wygląda codzień Szwajcarska dolina.

lat sto, upadły równie jak i dążność wydobycia się z nieszczęścia orężem. Ze strony reformatorów był rozum, jednak ich rozumna reforma upadła, bo nie miała uczucia narodowéj miłości; ze strony konfederatów było uczucie, ale i oni upadli, bo nie uczynili zadość wymaganiom rozumu; odrzucili reformy, bronili szachetczyzny. Sybir i wygnanie nauczyły rozumu jednych, a tęsknota za krajem nauczyła miłości ojczyzny drugich.

Haniebnéj pamięci sejm Ponińskiego tém się przynajmniéj odznaczył, że na wniosek Chreptowicza utworzył komisję edukacyjną, któréj zawdzięczamy wzrost wychowania i wzmagającą się szybko oświatę. Wychowanie tak było podówczas wysoko cenione, że stan nauczycielski nadawał prawa szlacheckie. Jak dawniéj walka bronią dawała szlachectwo, tak teraz walka z ciemnotą — nauka. Jak niegdyś rodowość krwi podnosiła, tak teraz rodowość ducha.

Oświatę narodową nowszych czasów dzieli mówca na trzy epoki: nauk ścisłych (1772—1830); umiejętności społecznych (1830—1845) i filozoficzną (Trentowski, Cieszkowski, Libelt). Szerokie rozmiary, jakie przybrało to pismo, zmuszają nas do treściwszego jeszcze niż dotąd sprawozdania z dalszego ciągu i z końca wykładu Karola Ruprechta. Mówiąc o Mickiewiczu i o poetach jako tych, którzy sami w sobie przeszli wszystkie wspomniane fazy rozwoju ducha, zauważył bardzo słusznie, że uczuciem swojém dali popęd do ruchu umysłowego, trwającego dotąd i że oni to byli ojcami demokratycznego dążenia, chociaż do towarzystwa demokratycznego nie należeli, a którego znaczenie mówca także dobrze ocenia. Wielcy poeci zakończyli system w naukach realistyczny, którego znakomitém wyobrażeniem byli bracia Śniadeccy, a dali początek szkole romantycznéj, która była wyrwaniem się ducha z materji. Przez górujące uczucie, podniesione do najwyższéj potęgi w Mickiewiczu, przez ukochanie człowieka w człowieku, podniesienie miłości ojczyzny do osobistości, poeci polscy odkryli w miłości ludzkiéj nowe prawo człowieka.

Zadania cywilizacyjne oznaczone w teorji, których nie spełniliśmy w dawniejszych dziejach, dopełniają się teraz w życiu, chociaż niestety jeszcze nie w prawie i nie w państwie, do którego dążymy. Uwłaszczenie już przeprowadzone, a kto zajrzy w gminy, których tworzenie towarzystwo rolnicze, uchwalając uwłaszczenie, za konieczne uznało, nie chcąc mieć chłopów kolonistów, lecz obywateli, ten zobaczy, że istotne różnice między chłopami a szlachtą nie istnieją. Widzimy toż samo w organizmie miast, które się podniosły politycznie przez ostatnie wypadki. Zacierają się także różnice przekonań religijnych. Od krzyku owego mieszczanina na bruku warszawskim (27 lutego 1861 r.), który na widok poległego zawołał: „O zgrozo! potrzeba było aż trupa, ażebyśmy widzieli, że ten zabity innéj wiary jest naszym bratem, jest polakiem," nikt już rozumny a uczciwy kłócić nas nie będzie wyłącznością religijną.

W epoce prac organicznych od roku 1846 do 1861 wspomnimy o dążności, które zaspokoić usiłowały potrzeby ekonomiczno-społeczne narodu, to jest o towarzystwie kredytowém ziemskiém, o towarzystwie rolniczém, o towarzystwie ubezpieczeń, o wystawach rolniczych, o domach zleceń, o uwłaszczeniu włościan i o organizacji gromady; a w miastach o banku, którego wpływ na przemysł był znaczny, o stowarzyszeniach przemysłowych, o kolejach żelaznych, o stowarzyszeniach rzemieślniczych, o ustawie miejskiéj w Warszawie na zasadzie równouprawnienia i o wyborze delegacji w resursie (1861) na gruncie równości stanów i wyznań. Że te dążności, przez które dopełnimy zadań oświaty, szły z duszy narodu, dowodzi ich tło historyczne, związek ich z przeszłością, któréj poszanowania cechę nosiły wszystkie manifestacje. Rozpoczęły się od niedopuszczonego przez Muchanowa nabożeństwa żałobnego za Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego i Juljusza Słowackiego, bo w nich czcił naród ducha nowéj cywilizacji; rozpoczęły się od nabożeństwa za wdowę wojownika niepodległości i od pamiątki 29 listopada. Przy opisie manifestacji wymowa mówcy podniosła się. Snać wypadki te zapisały się w sercu jego głęboko, bo wspomnienie ich było żywe a pojmowanie prawdziwe. Ze wszystkich manifestacji uważa Ruprecht za najważniejszy: Zjazd w Horodle, gdzie nastąpiło nietylko wznowienie aktu unji trzech narodów, ale także unja stanów i wyznań. Manifestacje odbywały się nietylko na tle historyczném, ale zarazem i na religijném, wskazując przez to, że żaden z interesów, żaden czas nie zaspakaja ostatecznie, — uczynić to może jedynie religja.

Tak więc nauki ścisłe widzimy w ostatnich czasach w zastosowaniu do rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu; nauki społeczne w tworzeniu gromad wiejskich, rad miejskich, stowarzyszeń kapitału, pracy i inteligencji, a wszystko to na uznaniu historyczności, czyli, co na jedno wychodzi, samodzielnéj niezależności narodu. Tak jest, uznanie związku teraźniejszych dążeń narodu z jego przeszłością historyczną jest to uznanie niezależności narodu. A religijne uczucia, otaczające wszystkie te dążności, świadczą, że to boski objaw, przeciwko któremu złość ludzka nic nie pomoże, bo walczy z tym, którego siła nieskończona — z Bogiem. Do tego więc oświata na prawach natury, człowieka i Boga nas doprowadziła. Wykazuje to historja. I my tą samą drogą, mówił w imieniu komitetu mówca, iść chcemy.....

Charakterystyką towarzystwa historyczno-polskiego w Paryżu, któremu zarzucił nietolerancję, charakterystyką szkół polskich, towarzystwa czci i chleba i oświadczeniem, że te instytucje emigracyjne harmonijnie dopełnia świeżo powstałe stowarzyszenie naukowéj pomocy, zakończył swój nauczający i bardzo poważny wykład p. Karol Ruprecht.

Paryż, 24 kwietnia 1869 r.

Agaton Giller.

Rozmaitości.

— W piątek, 7 t. m., o godz. 8 wieczorem, odbędzie się ogólne zebranie członków towarzystwa postępu rękodzielników i przemysłowców, w sali towarzystwa przy ulicy św. Jana pod nr. 299.

— W nocy z dnia 3 na 4 b. m., skradziono z jarmarcznéj budy kilka sztuk odzieży. Wczoraj policja tutejsza wyśledziła sprawców, i część skradzionych przedmiotów wynalazła.

— W onegdajszym numerze donosiliśmy o wyjściu na widok publiczny „Podarku dla polskiego pacholęcia" na pamiątkę rocznicy 3 maja. Dziś zawiadamiamy, że księgarz tutejszy pan Juljusz Wildt zakupił od p. Władysława Bełzy podobnyż upominek dla dzieci polskich, napisany na pamiątkę 300-letniéj rocznicy unji Polski z Litwą i Rusią. Książeczka ta cała napisana jest wierszem.

Od komitetu stowarzyszenia wzajemnéj pomocy Sybiraków. — W tygodniu ubiegłym, wysłanych zostało staraniem komitetu do miejsca urodzenia sybiraków 4-ch, powróconych z gubernji jenissejskiéj, z kopalni nerczyńskiéj, i z zawodu Usola. Dwóch uzyskało miejsce, jeden przy warsztatach kolei żelaznéj z przeznaczeniem do Przemyśla, drugi przyjętym został na ucznia do zakładu p. Ludwika Zieleniewskiego w Krakowie, za co komitet serdeczne składa podziękowanie pp. Szreder, urzędnikowi kolei żelaznéj, i Ludwikowi Zieleniewskiemu, którzy z szlachetną gotowością zajęli się losem nieszczęśliwych wygnańców.

Pod datą 29 z. m., otrzymał komitet list przez stację Krosno, a w nim dla sybiraków 15 złr., list zamiast nazwiska podpisany *z nad Wisłoka*, pełen sympatji, życzliwości i uznania dla nowego stowarzyszenia, któremu życzy jak największego rozwoju i powodzenia. Niech Bóg wynagrodzi ten dar i życzenia szlachetnym nieznanym ofiarodawcom. Szanujemy ich *incognito*, gdy jednak w liście wyrażone jest żądanie ekonoma i leśnego, upraszamy o wskazanie adresu pod jakim moglibyśmy o nich donieść.

Do wiadomości interesowanych podajemy, iż żądani są obecnie dwaj ekonomowie, leśny, dwaj karbowi, jeden polowy i ogrodniczek.

— Dzienniki lwowskie opisują obszernie pierwszą próbę jazdy, odbytą dnia 2 maja, nową koleją ze Lwowa do Brodów. Próba ta powiodła się wyśmienicie. Około godz. 7 rano pociąg ruszył ze Lwowa, a mijając wszystkie stacje pośrednie, pędził po 5 mil na godzinę i zatrzymał się dopiero w Krasném, gdzie p. Edward Simon, dyrektor filji banku anglo-austrjackiego, jako reprezentant konsorcjum budowy, przyjmował gości śniadaniem. W Ponikowicy pociąg zatrzymał się znów na chwilę, powitany wystrzałami z moździerzy przez włościan z księdzem unickim Turczyńskim na czele. Do dworca brodzkiego wtoczył się pociąg wśród zebranéj prawie całéj ludności tego miasta.

Około godziny pierwszéj odbyła się na dworcu uczta, przy któréj wznoszono liczne toasty. Z tych wymieniamy toast Witołda hr. Borkowskiego na cześć p. Simona i ks. Turczyńskiego, i toast wzniesiony przez p. Oczosalskiego na cześć dyr. Hoedla, dyr. Simona i ks. Adama Sapiehy. Zakończyła ucztę dłuższa mowa p. Simona, wykazująca, że kolej brodzka jest dziełem tutejszo-krajowców, że ukończoną została szczęśliwie, i że w tym kierunku iść należy z wytrwałością daléj. Przez cały czas uczty muzyka grała: „Jeszcze Polska nie zginęła" i „marsze narodowe".

Pociąg wrócił do Lwowa o godzinie 7 wieczór, a uprzejmość i serdeczność p. Simona, zostawiły bardzo przyjemne w jadących wspomnienie. W powrocie zebrane na stacjach gromady włościan witały okrzykami, a jak w Krasném nawet muzyką, przechodzący pociąg.

Nareszcie dzienniki lwowskie oddają wielkie pochwały wzorowemu, nic do życzenia nie zostawiającemu wykonaniu robót téj kolei.

Kronika prowincjonalna.—*Rzeszow 3 maja.* Od kilku tygodni odbywają się tutaj wykłady czyli odczyty (bo są opowiadane i czytane) za opłatą po 10 c. wstępnego od osoby, na korzyść stowarzyszenia pedagogicznego. Odczyty te sprowadzają licznych jak na Rzeszów słuchaczy, co zawdzięczyć można przeważnie płci pięknéj, przewyższającéj widocznie mężczyzn pragnieniem wiedzy i światła. Cześć jéj za to, bo przykładem swym może zdoła obudzić nieco życia umysłowego w swych mężach, synach i braciach. Odczyty te odbywają się w każdą niedzielę; przedmioty do nich brane bywają z historji i literatury ojczystéj lub z dziedziny nauk przyrodzonych; prelegentami zaś są profesorowie gimnazjalni młodszéj generacji. Fundusz ztąd uzbierany może być dosyć znaczny, bo lokal ofiarowała bezpłatnie rada miejska w obszernéj i porządnéj sali gimnastycznéj, którą niedawno swoim kosztem wybudowała.

Zwykły a dość głośny jarmark na konie, przypadający na św. Wojciech, trwał w tym roku przez dni 8; sprzyjała mu piękna pogoda a przybyło nań wielu kupców z Węgier, Czech, Wiednia, Prus, Bawarji i Saksonji. Koni lepszych było wiele, kupowano je chętnie i płacono dobrze.

Dnia 30 kwietnia b. r., rada powiatowa rzeszowska odbyła posiedzenie na które zebrało się tylko 18-stu członków. Słyszałem jak prezes wyraził ubolewanie, że kilku członków swéj nieobecności nawet usprawiedliwić nie raczyło. Dowodzi to lekceważenia przyjętego obowiązku, a brak publiczności na tego rodzaju posiedzeniach przekonywa, że nie umiemy korzystać nawet z téj autonomji jaką posiadamy. Panowie członkowie rad powiatowych i gminnych winni zwrócić uwagę na to, że każdy początek trudny, ale że dobre chęci i sumienna praca, wszystko przełamać są zdolne; że z małych rzeczy powstają z czasem coraz większe; nareszcie winni oni nabrać przekonania, że nawet z tego szczupłego zakresu działania władzom autonomicznym pozostawionego, mogą wiele dla sprawy narodowéj zdziałać, starając się głównie i przedewszystkiém o pomnażanie i ulepszanie szkół ludowych; szerząc wszelkiemi środkami oświatę pomiędzy ludem; urządzając czytelnie i bibljoteczki po wsiach. Niestety! nie widzimy jednak, aby rady powiatowe i gminne zajmowały się dość gorąco tą kwestją żywotną. *

— *Gołos* zamieszcza artykuł malujący wybornie przerażające zepsucie społeczeństwa moskiewskiego; artykuł ten dajemy w streszczeniu:

Parę tygodni temu krzyk 9-letniego dziecka w dolnym korytarzu domu Frydrychsa (w Petersburgu), przebudził domowego stróża, który ujrzał następną scenę: krzyczącéj dziewczynce, druga może 11-letnia dziewczka, zdarła z głowy chustkę i wyjęła z uszów kolczyki. Stróż odprowadził obie do sędziego pokoju. Złodziejka długo nic powiedzieć nie chciała, w końcu dopiero nareszcie przyznała się, że to nie pierwsza jéj napaść. Co dziwniejsza, że mały rozbójnik nietylko napastował dzieci ale i dorosłych wędrownych handlarzy, których wzywała za sobą, jakoby wysłana przez swoich państwa, i tak ich zwabiwszy, w pierwszym lepszym ciemnym korytarzu chwytała co mogła a zawsze jéj się udawało. Odkryła także, że w kilku miejscowościach w Petersburgu są szkółki złodziejstwa. W jednéj, którą wskazała, nauczycielkami były dwie małe dziewczynki, Paulina i Marja. Matka ich, jako dyrektorowa szkoły, przechowuje kradzione rzeczy. Zwróciło to uwagę administracji, zaczęto śledzić i badać, i odkryto podobne zakłady nietylko dla dziewcząt ale i dla chłopców. Na drugim końcu miasta w Kołomnie, istnieje i została odkrytą, już nie szkoła, ale cały instytut złodziejski, gdzie starsi i doświadczeńsi rekrutują małe chłopięta, karmią je, odziewają i dają mieszkanie. Wszystko odbywa się z porządkiem i z rygorem zadziwiającym.

Dla zaradzenia temu nic się nie robi. Wyżéj skreślone fakta, czerpane ze źródła niepodejrzanego, świadczą, że moskale z cywilizacji zachodu przejmują tylko samą zgniliznę i wyrafinowanie występku, a raczéj, że tylko zbrodnię umieją ulepszyć i doprowadzić do wysokości szkoły i sztuki. I Paryż i Londyn posiada szkoły i stowarzyszenia złodziei i oszustów, nigdzie jednak pedagogika tego rodzaju do takiego rozwoju nie doszła. Kradzież zresztą zorganizowana, kradzież wszelkiego rodzaju zdaje się płynąć we krwi moskala, bez względu na urodzenie, wykształcenie lub stanowisko. Nie kradną tylko wyjątki, dziwić się więc nawet trudno wyżéj z *Gołosu* przytoczonym faktom, raczéj litować się i lękać należy.

— Do *Italie* piszą z Madrytu: „Z przerażeniem oglądaliśmy niedawno ogromne warstwy popiołów, węgli i kości znalezionych w *Cruz del Quemadero*, gdzie pobożni ajenci św. inkwizycji wypełniali niegdyś okropny swój urząd. Rzecz w tych dniach odkryta przechodzi to wszystko, bo fakt który wam podaję zdarzył się w samym środku Madrytu na ulicy Hortaleza.

„W części najwięcéj ukrytéj klasztoru na téj ulicy położonego, zbudowano celkę zaledwie metr kwadratowy (9 stóp kwadrat.) mającą, do któréj światło dzienne dochodziło jedynie przez mały otwór u góry zrobiony. W takiéj to celce gubernator cywilny, zawiadomiony anonimem, znalazł młodą kobietę, zaledwie 28 lat liczącą, a która od 5 lat żywcem była pogrzebaną w tym strasznym miejscu. Nieszczęśliwa ta, należąca do bogatéj rodziny południowéj Ameryki, przybyła piękna i młoda w towarzystwie swego męża, który niesłusznie o niewierność ją posądzając, porozumiał się z gwardjanem w celu ukarania swéj żony. Występny gwardjan, ku wielkiemu zadowoleniu męża pełnił urząd kata, przez pięć długich lat i strzegł nieszczęsnéj ofiary.

„Nadaremnie bym wam starał się odmalować stan okropny, w jakim biedna kobieta wyszła ze swego grobu, ale wrócę jeszcze do tego przedmiotu bo sądy się już tą sprawą zajęły."

Frère-Orban, dzisiejszy minister belgijski, jest synem biednego odźwiernego, który się nazywał Frère. Obecny mąż stanu już skończył szkoły, i miał zdawać tak zwane *rigorosum*, gdy pokochał piękną i dobrą panienkę, córkę jednéj z najbogatszych rodzin w Bruksseli, i postanowił prosić rodziców o jéj rękę. Odmówiono mu jéj, ale kochanka rzekła:

— Dzisiaj masz zdawać egzamin; jeżeli go zdasz, o czém zresztą nie wątpię, przyjdź do teatru i każ sobie otworzyć lożę moich rodziców. Za miesiąc będę pańską żoną.

— A rodzice?

— Zaufaj mi pan i zrób co ci radzę.

Tego samego wieczoru teatr był przepełniony widzami, kiedy p. Frère wszedł do loży swéj ukochanéj, która nie namyślając się i chwili, rzuciła się nowemu adwokatowi w objęcia.

W miesiąc potém p. Frère ożenił się z p. Orban, i przybrał nazwisko Frère-Orban.

HOTEL SASKI dnia 4 maja *przyjechali:* Julian Schramm rządca dóbr z Królestwa. Franciszek Winnicki wł. dóbr z Galicji. Józefa Hr. Sołtykowa wł. dóbr z Galicji. Aleksandra Hr. Konarska wł. Galicji. Książe Stefan Lubomirski obywatel z Paryża. Józef Br. Baum wł. dóbr z Galicji. Tomasz Wrzosek obywatel z Królestwa. Władysław Haller wł. dóbr z Polanki. Emilja Zawadzka żona naczelnika z Królestwa. J. Mayer nadporucznik od huzarów z Galicji.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali:* Emil Stojawski wł. dóbr z Galicji. Tytus Drochojewski wł dóbr z Ryczowa. Henryk Schalek kupiec z Pragi. Reimund Maner wł. dóbr z Ołomuńca.

Sprawy sądowe.

Przewodniczący *Fiałkiewicz*, sędziowie *Schnitzel* i *Jopek*, prokurator *Kątski*, obrońca *dr. Gumplowicz*.

Dnia 14 października 1868 r. w sądzie powiatowym w Kętach toczyła się rozprawa karna. Wincenty Chmielewski oskarżył Agnieszkę i Macieja Jarominków o obrazę honoru. Oskarżyciel przyprowadził do sądu jako świadka Magdalenę Rolnikową, która świadczyła, że była przy tém i słyszała, jak Agnieszka Jarominkowa rzuciwszy kamieniem na krowy Chmielewskiego, zawołała na niego: ty mi tu nie paś, ty gałganie! Świadectwo Rolnikowéj rozstrzygło sprawę karną w sądzie powiatowym w Kętach na korzyść oskarżyciela Chmielewskiego, a Agnieszka Jarominkowa odsiedziała areszt jednodniowy za obrazę honoru.

Na tém nie koniec sprawy. Jeden proces karny pociągnął za sobą drugi. Odsiedziawszy w areszcie Agnieszka Jarominkowa, powzięła myśl zemsty, oskarżyła Chmielewskiego i Rolnikową o zbrodnię oszustwa przez namowę do fałszywego świadectwa i złożenie takowego. Cała familja Agnieszki Jarominkowéj, Wojciech Jarominek, Anna Jarominkowa i służąca u nich dziewka, świadczą znowu przed sądem, że przy owém pierwotném zajściu między Chmielewskim a Jarominkową, Rolnikowa wcale obecną nie była, i że owe świadectwo w sądzie w Kętach złożyła fałszywie za namową Chmielewskiego.

Ztąd poszła dzisiejsza rozprawa ostateczna, przy któréj Rolnikowa twierdzi, że była świadkiem pierwotnego zajścia między Chmielewskim a Jarominkową, stojąc niedaleko swéj chałupy za słupem granicznym, i że ztamtąd słyszała wyraźnie słowa Jarominkowéj: ty mi tu nie paś, ty gałganie!

Cała familja i służba Jarominków twierdzą, że będąc wtedy obecnie nie daleko miejsca kłótni, nie widzieli nigdy Rolnikowéj ani przed jéj chałupą, ani za słupem granicznym. Komisja sądowa przedsięwzięła oględziny miejscowe, zarządziła doświadczenia z głosem i oświadczyła, że przy owym słupie granicznym «nawet przy spokojném powietrzu nie można było słyszeć słów Jarominkowéj, na miejscu pierwotnego zajścia donośnym jakkolwiek dość spokojnym głosem wyrzeczonych.»

Prokurator wnosi o uwolnienie Chmielewskiego a skazanie Rolnikowéj na sześć tygodni więzienia.

Obrońca dr. Gumplowicz wykazuje, że jedni ze świadków łatwo mogli nie widzieć, drudzy zaś w żaden sposób nie mogli widzieć Rolnikowéj. Co się zaś tyczy usłyszenia słów Jarominkowéj, oględziny sądowe wspominają o spokojném powietrzu podczas próby z głosem; kiedy zaś często najlżejszy wietrzyk może ponieść głos w jedną lub drugą stronę.

Po krótkiéj naradzie sąd orzeka, że Rolnikowa nie jest winną zarzucanéj jéj zbrodni.

Gdyby oskarżeni z tytułu, że nie zostali uznani za winnych, chcieli znów skarżyć Jarominków o oszczerstwo — toczyłby się trzeci proces karny — a wszystko o tych kilka słówek: «ty mi tu nie paś, ty gałganie!»

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Handel, przemysł i rolnictwo galicyjskie

w obec zakładającego się banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

(Ciąg dalszy.)

Drugą rękojmią europejskiego kredytu dla tego banku jest to, że się ogłosił bankiem *dla handlu i przemysłu*. Po poprzednich uwagach naszych, dosyć jest wskazać na doniosłość znaczenia takiéj firmy. — W obec targów europejskich fundusze banku, nawet po kilkakroć obrócone, nie stracą nigdy natury funduszów *gotowych*, bo ta zaafiszowana przez sam nadpis pewność szybkiego zwrotu, daje im ten urok *niewyczerpalności*, który jest wielką finansową potęgą.

Pod zasłoną tego uroku i za jego pośrednictwem, przemysł nasz dający wyższe odsetki jak na Zachodzie, a budzący już przez to zaufanie do siebie, że znalazł kredyt miljonowy i to u ludzi znanych z oględności, będzie niezawodnie przynęcał ztamtąd kapitały.

Oprócz kapitałów zagranicznych obrócą się na korzyść stosunków naszych za pośrednictwem galicyjskiego banku, wszystkie kapitały krajowe, które dotąd z obawy niebezpiecznego zaryzykowania się albo wcale nam nie służyły, albo służyły w sposób lichwą niszczący.

W każdym, chociaż niezbyt zamożnym kraju, znajduje się zawsze pewna dosyć znaczna ilość kapitałów, odkładanych zwolna na późniejsze cele (na wyposażenie dzieci, postawienie w przyszłości domu, przykupienie ziemi i t. p.,) które leżą w rękach przywatnych bez użytku dla publiczności. Drogą pożyczek wejść w obieg nie mogą, bo dla nich pewność zwrotu na każde zawołanie jest warunkiem niezbędnym, a téj pewności zwykłe pożyczki u nas nie dają. Otóż te kapitały, znajdując w banku zysk z odsetek, pewność i gotowość zwrotu na każde zawołanie, wpłyną doń niezawodnie sposobem *depozytów*.

Obiegają nadto w kraju pieniądze, które dotąd zaspakajały wszystkie potrzeby miejscowe, ale pod warunkami zbyt uciążliwemi—kapitały chodzące lichwą. Te nie wpłyną wprawdzie do banku, ale konkurencja stawiona im przez gotowość pożyczek bankowych, zmusi je albo do ograniczenia się na tranzakcjach z ludźmi niepewnymi, czego kapitaliści nie lubią, albo do obniżenia wymagań swoich ku poziomowi zbliżającemu się do bankowego diskonta.

Nie ma więc obawy, aby sumy banku galicyjskiego nie wystarczały na potrzeby miejscowe. Oprócz sum złożonych przez akcjonarjuszów mających już niemałe znaczenie, wpłyną depozyta kapitałów prywatnych nieoperujących na własną rękę, a znaczny kapitał obiegowy, który dotąd był szkodliwym, stać się może, przy jakiejkolwiek oględności z naszéj strony użytecznym, odstępując od wymagań zbytecznéj lichwy.

Przedewszystkiem zaś otworzą nam się zagraniczne targi pieniężne; te ostatnie jednak pod tym tylko warunkiem, jeżeli przemysł, którego magiczne imie samo jedno zdolne jest je przynęcić, nie będzie czczém słowem.

Wypadnie nam więc z kolei zastanowić się nad tym najważniejszym punktem naszych uwag, w którym spoczywa właściwe rozwiązanie tego zagadnienia, a które z powstaniem banku zjawia się dziś dla galicyjskich stosunków.

Dzieje przemysłu uczą nas wielkiéj prawdy, któréj nie powinniśmy ani na chwilę spuszczać z oka, że tylko te gałęzie przemysłu wzrastają i kwitną, które są oparte na miejscowych warunkach swego powodzenia.

Blizkość i taniość surowych płodów, tani a zręczny robotnik, łatwość wyżywienia go małym kosztem, tani kapitał obrotowy, pewność odbytu na targach, ile możności blizkich a dobrze płacących, otóż i wszystkie warunki pomyślności przemysłowéj.

Z tych znaczną część niezaprzeczenie posiadamy. Łatwość wyżywienia u nas większa niż gdziekolwiek, robotnik tani, a chociaż do zatrudnień przemysłowych dziś jeszcze niewprawny, to posiada za to wrodzoną pojętność i nieznaną gdzieindziéj w równéj mierze zaletę nieoszczędzania siebie w robocie. Za taniość kapitałów bierze bank odpowiedzialność. Chodzi więc jedynie o przemyślne urządzenie się z surowemi płodami i drogami najbliższego odbytu.

Pierwsze mogą być tańsze, albo droższe stosownie do tego jak się przemysł rozmieści, drugie lepsze lub mniéj pewne w miarę zręczności, z jaką handel pokieruje wyrobami kupionemi z pierwszéj ręki. Zróbmy więc przegląd główniejszych płodów surowych kraju naszego, a zastanawiając się nad rodzajem najkorzystniejszego przerobienia ich, zbadajmy geograficznie miejscowości, w których się przemysł, a w których specjalny handel wyrobami ze względu na najpewniejsze targi odbytowe winny osiedlić.

Przemysł winien osiadać w samym środku téj okolicy, któréj płody surowe przerobić jest w stanie. Handel powinien stawiać swe składy na węzłach traktów prowadzących najkrótszą drogą do miejsc najpewniejszego odbytu.

Staranność takiego przeglądu powinna sama przez się wykazać stanowisko, jakie w obec handlu i przemysłu winien zająć bank ich celom służący, a rządzący się przekonaniem, że tylko przemysł *zdrowy*, na miejscowych warunkach swego powodzenia oparty i połączony z nim handel, który umie uniknąć niepotrzebnego kręcenia się z towarami, dają gwarancję i własnéj pomyślności i pewności powierzonego im nakładowego kapitału.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości telegraficzne.

Peszt, 3 maja. Według *Ung. Lloyda*, Mikołaj Szabo, sekretarz stanu w ministerjum sprawiedliwości, mianowany został prezesem sądu najwyższego.

Zagrzeb, 3 maja. Stan zdrowia kardynała Haulika przedstawia mało nadziei. Kroaci nie brali udziału we wczorajszém zgromadzeniu ludowém w Lichtenwald.

Florencja, 3 maja. Na wniosek Terrarisa przy rozprawach nad budżetem, izba przyjęła następujący porządek dzienny:

„Izba przekonana o życzeniach narodu, chce największéj zgody i połączenia sił, ażeby drogą największéj oszczędności i najlepszéj organizacji ustanowionych prawnie podatków, dążyć do równowagi finansowéj. Przekonana, że w ten sposób zabezpieczyć można rozwój wolności, które zapewniła konstytucja i głosowanie podrzędne;—z uwagi na oświadczenia ministrów i w zaufaniu, że gabinet w duchu tych oświadczeń działać będzie, izba przechodzi do rozpraw nad pojedynczemi pozycjami budżetu."

Pierwsze dwa ustępy przyjęte zostały prawie jednomyślnie; ostatni (wotum zaufania) większością 168 przeciw 22 głosom, — 77 deputowanych wstrzymało się od głosowania.

Turyn, 3 maja. Książe i księżna Walji przybyli tu dziś popołudniu, jutro zaś odjeżdżają do San Michele.

Londyn, 4 maja. Na wczorajszém posiedzeniu izby niższéj, Clarendon odpowiedział na interpelacją Strattforda, że układy z Moskwą co do linji granicznéj turecko-perskiéj najwcześniéj w lipcu będą się mogły rozpocząć, ponieważ sporządzone mapy nie są zgodne.

Na posiedzeniu izby niższéj, Gladstone wyraził nadzieję, że obrady komitetu nad irlandzkim bilem kościelnym, w piątek ukończone zostaną.

Madryt, 1 maja. Na posiedzeniu kortezów doniósł dziś minister sprawiedliwości, że karliści ruszają się na nowo, i że oddział takowych rozbity został w Asturji; że jednak przy wierności armji i dobrym sposobie myślenia ochotników, rząd nie potrzebuje nadzwyczajnych pełnomocnictw.

Minister skarbu Figuerola oświadcza, że wypłata kuponów nastąpi z pewnością i pierwsza rata pożyczki wpłynie dnia jutrzejszego.

Przegląd polityczny.

Wiedeń *4 maja.*

(*z*) Pogorszenie się stosunków z Prusami, oraz możność franko-austrjackiego przymierza przeciwko Prusom, gniewa do najwyższego stopnia centralistów, nazywających samą myśl wspólnego działania z Francją zdradą interesów niemieckich. Że zaś do pogorszenia stosunków przyczynia się głównie germańsko-centralistyczna dążność i wyłącznie niemiecka polityka teraźniejszego gabinetu, nad tém centraliści nie raczą się wcale zastanowić.

Ludy nie-niemieckie nie mają z pewnością najmniejszego interesu w wojnie prowadzonéj dla przywrócenia hegemonji austrjackiéj w Niemczech, któréj szczęśliwe zakończenie sprowadziłoby jeszcze jaskrawszą germanizację wewnętrzną, ale trudno pojąć, jak centraliści nie widzą, iż nieustanne ich skargi nad wykluczeniem z Niemiec, ich skrajny niemiecki kierunek, widoczna ich chęć wyzyskania wszelkich sił państwa do niemieckich celów sięgających nawet po za granice dzisiejsze Austrji, prędzéj czy późniéj walkę z Prusami wywołać muszą.

Téj walki nie chcą, nazywając ją bratobójczą, uorganizowania Austrji na naturalnych podstawach również nie, wyrzec się swych niemieckich zachcianek jeszcze mniéj, — więc pozostaje tylko przyznać się otwarcie, iż pracują wyłącznie dla p. Bismarka, aby poddać Austrję pod pruskie wielkorządztwo. Inaczéj, polityka dzisiejszych austrjackich hegemonów nie da się żadną miarą wytłumaczyć, i jest albo dowodem niepraktykowanego niedołęztwa, albo świadomą pracą dążącą do rozbicia państwa i przyłączenia jak największéj jego części do pruskich Niemiec.

Oczywiście, iż powtarzające się wieści o francuzkiém przymierzu, o blizkiéj wojnie z Prusami, są tym panom bardzo nie na rękę, również jak i tym tysiącom przybyszów z wszelkich niemieckich zaułków, szukającym tutaj karjery, a zajmującym się gorliwie pruską propagandą, lecz za to zawsze najlepiéj przez rząd widzianym, ponieważ są niemcami i ponieważ przyczyniają się do roznoszenia po świecie liberalnéj sławy nowéj ery. Owoc ich skrytéj pracy jeszcze nie dojrzał, jeszcze nie wszystkie posady oplecione ich siecią, jeszcze nie cała ludność niemiecka znurtowana, więc przeraża ich myśl wszelkiego przedwczesnego działania, które mogłoby dać całkiem niespodziewany rezultat.

Śledząc pilnie wszystko, co się odnosi do stosunku z Prusami, podnoszą gwałtowne krzyki na wszelką wieść, iż Austrja usiłuje wyjść z biernéj roli i zbliżyć się do swego dzisiejszego naturalnego sprzymierzeńca.

Do takich wieści niepokojących centralistów i sprzymierzonych z nimi propagatorów pruszczyzny należy pogłoska o osłabieniu stanowiska ministra wojny, znanego stronnika pokoju, i o przewadze stronnictwa wojny u dworu. Czy dzisiejszy minister wojny — opiekujący się niezmiernie tyrolczykami—pozostanie, czy też zastąpi go inny, który znowu opiekować się będzie salzburgczykami, jest dla nas rzeczą dość obojętną; lecz co do prawdopodobieństwa wojny, jakie ztąd wywodzą, mogą być centraliści całkiem spokojni.

Wprawdzie armja zrobiła wielkie postępy na drodze ulepszenia guzików i kapeluszy; lecz w obecnym jéj stanie żaden minister wojny — czyby był wojowniczego ducha lub nie — prowadzenia kampanji doradzać nie będzie. Zanim się to zmieni, wiele wody upłynie, a może nastąpić taka zmiana wewnętrznych stosunków, iżby prowadzenie wojny dla odzyskania hegemonji w Niemczech było wprost niemożebne, jako z naturą rzeczy w państwie austrjackiém niezgodne.

Artykuł p. t. *Głos z kraju o dzisiejszém położeniu politycznem*, nadesłany z pod Tarnowa i umieszczony w *Dzienniku Lwowskim* z wtorku, podaje także myśl, rzuconą przez nas w artykułach wstępnych w numerach 52 i 53 *Kraju*.

Pomijając motywowanie, o którém może jeszcze mówić będziemy mieli sposobność, nadmieniamy, że autor jako jedną z główniejszych potrzeb obecnéj chwili uważa, tak jak i my, żeby wyborcy wezwali posłów i zażądali od nich postawienia programów na przyszłość.

Cieszy nas, że ta potrzeba nietylko dla nas jest oczywistą; jest to dowodem jéj nagłości i praktycznego pożytku, że ją różne głosy jednocześnie wskazują — to też nie przestaniemy wołać, aby w czyn zamienioną została.

Po dziennikach krążą różne wieści o zjazdach monarchów. Podróż do Paryża Benedettego (który ztamtąd już wrócił do Berlina) ma być w związku z powziętym przez Napoleona zamiarem ułożenia zjazdu z monarchami austrjackim i pruskim, w celu obradowania nad nowemi gwarancjami pokoju europejskiego.

Wiedeński korespondent o planie tym tak pisze do *Pester Lloyda*: „Nie wiem czy teraz i gdzie taki zamiar istnieje, ale wiem, że dawniéj była o tém mowa, a to z inicjatywy Francji. Plan ten jednak nie miał powodzenia, albowiem cesarz austrjacki oświadczył, że zjazd osobisty może się przyczynić do zatwierdzenia i uświęcenia porozumienia merytorycznego, ale takowego zastąpić nie może.

Z Florencji donoszą do *N. Fr. Presse*, że myśl aby król Wiktor Emanuel odwiedził Cesarza we Wiedniu; powziętą była rzeczywiście, że jednak teraz zaniechano tego zamiaru.

Do *Pall Mall Gazette* donoszą, że twierdzenie klerykałów, jakoby królowa Wiktorja wystósowała list własnoręczny do papieża z powinszowaniem jubileuszu, jest mylne. Królowa poleciła tylko p. Odonowi Russel, aby ustnie powinszował Jego świątobliwości.

Tenże korespondent rzymski do *P. M. Gazette* donosi w sprawie wysłania przez Prusy księcia Raciborskiego do Rzymu, co następuje:

„Książe przyjechał tutaj w misji tajnéj. Nie można wątpić, że zawiązał on ściślejsze stosunki między Rzymem a Berlinem. Ułatwił mu to zadanie arcybiskup poznański Ledóchowski, który ma wielki wpływ w Watykanie, i który utrzymuje tutaj wielką liczbę ajentów. (?) Najczynniejszymi z nich są ojcowie zmartwychwstańcy, którzy równie przychylni są Bismarkowi jak Gorczakowowi. (?) Temuż zgromadzeniu OO. zmartwychwstańców poruczył car wyjednanie od papieża potrzebnéj dyspensy co do małżeństwa króla bawarskiego z carewiczówną, która pragnie pozostać w obrządku greckim."

Zabranie statku amerykańskiego Mary Lowell przez okręt hiszpański na wodach angielskich, grozi wywołaniem niebezpiecznych zawikłań. *Morning Post* doniosła, że komendant eskadry angielskiej w Indjach zachodnich, udał się do Hawanny w celu zareklamowania statku Mary Lowell. Czyni to Anglja zapewne dla tego, ponieważ Ameryka z wypadku tego chciałaby uczynić *casus belli*, i korzystając z tego zająć wyspę Kubę. Pośrednictwo Anglji pozbawiłoby Amerykę wszelkiego pretekstu.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Madryt 5 maja. *Imparcial* donosi, że wiadomości o przesileniu ministerjalném są przedwczesne. Jak tylko kortezy powezmą uchwałę co do formy rządu, to Serrano postawi kwestję osoby. Wówczas dopiero czy co do osoby monarchy przyjdzie do zgody, czy postanowionym będzie dyrektorjat z trzech lub pięciu członków, potrzebném będzie utworzenie gabinetu.

Bruksella 5 maja. W izbie niższéj cofnął Theux zapowiedzianą interpelację względem układów francuzko-belgijskich, zastrzega sobie jednak, że ją wznowi po ogłoszeniu tych układów.

Odnośnie do dokumentów, pochwala Frère-Orban postępowanie rządu i dodaje, że dla polityczno-ekonomicznych interesów obu państw, spodziewać się należy równie zadawalniającego załatwienia téj sprawy.

Londyn 5 maja. Na postawioną interpelację, oświadcza rząd, że Hiszpanja zaprzecza zabrania okrętu amerykańskiego na wodach angielskich, i że nie wypada w téj chwili udzielać bliższych wyjaśnień. Rząd oświadcza, że będzie się domagał udzielenia dymisji majorowi Courk.

W Londonderry ogłoszono stan wyjątkowy.

Telegramy własne „Kraju."

(*L..i*) **Wiedeń** 5 maja. Najbliższe posiedzenie izby w piątek. Rezolucji nie ma na porządku dziennym. Polacy naradzają się sami nad sprawą rezolucji. Mówiąc o zachowaniu się polaków, *Presse* twierdzi, że większość sprzeciwia się opuszczeniu izby, gdy opór bierny nie przynosi żadnych korzyści.

Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie $1\frac{1}{2}$. — 5% Renta papierowa —.— — Renta za maj i list. 61.75. — 5% Renta w srebrze 69.45. — Losy z r. 1860 100.20. — Akcje Banku narod. 735.—. — Akcje kredyt. 283.80. — Londyn 123.15. — Srebro 121. —. Dukaty 5.84.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Jutro, z powodu święta uroczystego, dziennik nie wyjdzie.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
4	2	325.49	+10.7	półn. wschodni spokojny	pochmurno	deszcz
	10	324.89	5.6	zachodni silny	„	„
5	6	327.49	3.0	zachodni dość mocny	„	—

Treść pism czasowych literackich.

Nowin ze Świata Nr. 3 zawiera: Do braci włościan (peezja). — Kilka słów o książkach i czytaniu. — Dwaj bracia, powieść z czasów króla Sobieskiego. — Wiadomości z polskich krajów. — Wiadomości z Wiednia. — Wiadomości z dalszych krajów. — Wspomnienia narodowe. — Rozmaitości. — Rozmowa Kaspra z Janem.

Pieniądze prenumeracyjne na „Nowiny", można przesyłać wraz z prenumeratą na „Kraj".

Gwiazdy, czasopisma dla kobiet wyszedł Nr. 1 i zawiera: Zofia Kaplińska (z ryciną) Niezabudka, powiastka. — Anioł rodziny, poezja. — O potrzebie wyższego wykształcenia naukowego dla kobiet z powodu ich wpływu na wychowanie i oświatę mężczyzn. Podlewanie roślin ciepłą wodą. — Bigos z drobiu dla chorych. Rozmaitości. — Ubranie wiosenne na miesiąc maj (z ryciną). Zagadka.

Prenumeratę roczną na to czasopismo, wynoszącą 3 fl. w. a. albo 1 fl. na 4 miesiące, przyjmują wszystkie urzędy pocztowe. — We Lwowie księgarnia Gubrynowicza i Schmidta — w Krakowie Administracja „Kraju".

Dziennika Praw Państwa zeszyt XXV. zawiera rozporządzenie względem niektórych zmian w postanowieniach co do kontroli podatku od piwa i wywozu piwa.

Wiadomości urzędowe.

Mianowania.

Prezes sądu wyższego we Lwowie, mianował oficjała rachunkowego II. klassy Ludwika Lipińskiego, oficjałem rachunkowym I. klassy. Kwieskowanego oficjała rachunkowego Ignacego Bażanta, i oficjała rachunkowego III. klassy Jakóba Miratyńskiego, oficjałami rachunkowymi II. klassy; kwieskowanego oficjała rachunkowego Kazimierza Prebendowskiego i prow. oficjała rachunkowego III. klassy Jana Wagmanna, stałymi oficjałami rachunkowemi III. klassy, przy tutejszym departamencie rachunkowym.

Wakujące posady.

Kilka wyższych posad przy urzędach podatkowych, a mianowicie:

2ch poborców podatkowych II. klasy z pensją 1100 fl. — 2ch poborców III. kl. z pensją 1000 fl. — 1 posada kontrolora urzędu podatk. I. klasy z pensją 1000 fl. jedna II. klasy z pensją 900 fl. i jedna III. klasy z pensją 800 fl. — Jak również posady oficjałów urzędów podatkowych z pensją 700 fl., 600 fl. i 500 fl. — Termin podania trzechtygodniowy.

— Woźnego sądu kraj. w Stanisławowie z pensją 210 fl. rocznie. Dwutygodniowy termin podania.

Nowe szkółki ludowe.

— Gmina Tuszów narodowy w pow. Mieleckim, chcąc zaprowadzić u siebie naukę szkolną. zobowiązała się wystawić budynek szkolny wraz z pomieszkaniem dla nauczyciela; wypłacać temuż 200 fl. rocznie, dostarczać usługę dla szkoły, 6 sąg. drzewa na opał i na potrzeby szkolne, 10 fl. oraz dodać pół morga gruntu na założenie skółki owocowéj i pszczelniczéj.

Prawo prezentowania zastrzegła gmina dla siebie.

— Gmina Tuszków kolonialny, któréj szkolna dotacja przez odłączenie gminy Tuszowa nar. zmniejszoną została, zobowiązała się wypłacać nauczycielowi 55 fl. rocznie, dodać temuż na jego wyłączny użytek łąkę, w gminie Jaślanach objętości 1 morga □° i dostarczać 5 sągów drzewa na opał.

Gmina Rzędzianowice w pow. Mieleckim położona, chcąc zaprowadzić u siebie naukę szkolną, zobowiązała się: wystawić budynek szkolny wraz z pomieszkaniem dla nauczyciela, wypłacać temuż 100 fl rocznie i dodawać temuż 5 korcy pszenicy i tyleż żyta, 4 fl. na potrzeby szkolne, oraz 6 sągów drzewa na opał. Do powyższéj dotacji przyczyniła się właścicielka obszaru dworskiego Marja Kurdwanowska datkiem 25 fl. rocznie, pół morga gruntu i 6 sągów drzewa.

Prawo prezentowania nauczyciela gmina zostawiła właścicielce lub jéj sukcessorom na tak długo, jak długo dwór powyższe datki uiszczać będzie.

Licytacje.

Sąd pow. w Śniatynie sprzedaje w dd. 25 czerwca, 22 lipca i 23 sierpnia ¹/₉ część realności w Śniatynie pod l. 83 na 111 fl. 11½ kr. ocenioną.

— Sąd del. miejski w Krakowie, sprzedaje w dd. 6 lipca, 10 sierpnia i 9 września realność włościańską pod l. 5 w Pleszowie położoną wraz z inwentarzem żywym i martwym. Cena 1347 fl. 50 cent.

— Sąd pow. w Jaworowie sprzedaje w d. 19 maja, 19 czerwca i 19 lipca realność tamże na małém przedmieściu pod l. 4 położoną, na 250 fl. ocenioną.

— Sąd pow. w Makowie sprzedaje w d. 10 czerwca, 8 lipca i 12 sierpnia realność w Zembrzycach pod l. 50/70 i ¹/₁₆ część w roli Żydowa zwanéj. — Cena 110 fl.

— Sąd obwod. Złoczowski na zaspokojenie pretensyi uprzyw. austr. banku narodowego w Wiedniu sprzedaje w d. 1szym lipca b. r. (trzeci termin) dobra Janczyn w obw. Brzeżańskim na summę 70,000 fl. oszacowane.

Przedsiębiorstwa:

W dniu 20 maja odbędzie się w star. powiat. w Jaśle licytacja in minus za pomocą ofert w celu wykonania robót zachowawczych na kilku przestrzeniach gościńców w Jasielskim okręgu budowniczym.— Cena fiskalna wszystkich robót 9460 fl. 90 cent.

Edykta.

Sąd obw. w Złoczowie zawiadamia Ozyasza Margulesa o nakazie płatn. summy wekslowéj 170 fl. 80 kr. Kuratorem adw. Dr. Warteresiewicz z. subst. adw. Dra Starzewskiego.

— Sąd pow. w Grybowie wzywa do spadku po ś. p. Augustynie Heinrich nadzorcy dystryktu tabacznego w. d. 23 listopada 1839 zmarłym.

— Sąd kraj. krakowski zawiadamia Ludwika Polaczka o nakazie zapłaty summy wekslowéj 200 fl. Kur. Dr. Kański adw.

— Sąd pow. w Myślenicach uznał Sebastjana Strzepek gospodarza w Głogoczowie, marnotrawcą i wyznaczył temuż kuratorem Sebastjana Strzepka.

Inseraty.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Ostatni kurs: żądają | płacą (złr. wal. a.)

Kraków 5 maja	żądają	płacą
Papiery krajowe:		
Renta	62 —	61½ —
„ w srebrze	69¼ —	69 —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	101 —	100¼ —
„ „ „ 1864	124 —	123 —
Galic. obligacje indemn.	72½ —	72½ —
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	112 50	111 50
„ Kar. Ludwika 5%	99 50	98 75
„ „ „ II emis.	92 75	91 75
„ Czerniow. I 5%	79 50	78 50
„ „ 1867	88 75	87 75
„ „ 1868	84 50	83 50
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	235 80	235 60
Akcje kol. K. Lud. galic.	217 —	216 —
„ kol. czerniow.	185 10	184 90
„ kol. Rudolfa	161 —	160¼ —
„ kol. siedmiogr.	161½ —	160½ —
„ kol. półn.-wsch.	154 —	153 —
„ banku narod.	731 —	729 —
„ Zakł. kredyt.	285 —	284 —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	135¼ —	134½ —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ związkow.	— —	— —
Losy kredytowe	162½ —	162½ —

	żądają	płacą
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½ —	87½ —
„ „ „ „ II emis.	86 —	85 —
„ likwidacyjne z kup.	74½ —	74 —
Kolej warsz.-wied.	71 -	70 -
„ warsz.-bydg.	70 —	69 -
Ros. pr. z r. 1864	169 -	168 —
„ „ z r. 1866	165 —	164 —
Waluty:		
Srebro	121 —	120 —
Dukaty	5 85	5 75
Napoleondory	9 90	9 80
Imperiały	10 10	10 --
Courant pruski	181 —	179 -
Rosyjsk. ruble pap.	159 —	158 —
Wiedeń 4 maja		
5% Łączny dług państwa	61 75	61 60
5% Pożyczka srebrem	69 70	69 50
4½% Metaliki	— —	— —
5% Oblig. indemn. Galic.	72 80	72 50
5% „ „ Bukow.	73 —	72 25
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	732 —	730 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	282 70	282 50
Kolei Ferdynanda	2393 —	2390 —
„ rządowej fr.-austr.	345 50	345 —
„ południowej	235 10	234 90
„ Cesarz. Elzbiety	189 50	189 —
„ Galic. Kar. Ludwika	216 75	216 25
„ Lwow.-Czern.-Jassy	185 —	184 75
„ księcia Rudolfa	161 —	160 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 40	100 20

	żądają	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 65	95 30
4% Galic. Towarz. kredyt	79 —	78 —
6% „ Banku Hypot.	91 75	91 25
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	108 50	108 —
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 —	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	89 75	89 25
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	88 —	87 50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	133 —	132 —
5% „ „ „ emis. 1867	131 50	130 50
5% „ połudn. na 500 fr.	111 75	111 50
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	234 50	233 50
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	95 50	95 —
5% „ „ „ W. A.	91 50	91 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	106 25	105 75
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100 —	99 75
„ „ 2 emissja	93 —	92 50
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 50	79 —
„ Czern.-Suczawa „	88 25	88 —
„ Suczawa.-Jassy „	84 60	84 30
5% sr. księcia Rudolfa	89 50	89 25
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	221 —	220 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	92 —	91 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	100 10	99 90

	żądają	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	103 50	103 —
„ z r. 1864 na 100 złr.	123 —	122 75
Como Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	165 25	164 75
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	140 —	130 —
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	30 —	29 —
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	16 75	16 25
Rudolfa	15 50	15 —
Vexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	102 50	102 25
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	102 65	102 45
3% Londyn za 10 f. szt.	123 —	122 85
2½% Paryż za 100 frank.	48 90	48 85
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 82	5 81
20-frank. sztuki	9 81	9 80
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	121 —	120 75
Lwów 3 maja.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	217 50	216 50

	żądają	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	186 —	185 —
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	84 50	83 —
„ „ „ bez kup.	91 50	90 75
Obligi indemn. gal.	73 10	72 60
Dukat holend.	5 80	5 73
Dukat ces.	5 82	5 75
Napoleon d'or	9 87	9 77
Półimperjał ros.	10 4	9 88
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	121 50	120 25
Warszawa 1 maja. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 58	87 8
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 75	84 25
Listy likwidacyjne	72 84	72 34
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	170 —	168 —
„ „ „ z r. 1866	167 50	166 50
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	73 50	72 —
„ „ warsz.-bydg.	70 69	69 87
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
liberowane, za 100 rs.	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	8.90	8.60		
„ biała „	85	9.25	8.90		
Żyto „	80	6.70	6.45		
Jęczmień „	70	6.—	5.25		
Owies „	50	4.30	4.10		
Tatarka „	75	6.—	5.25		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5 80	5 30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7 -	6.25		
Bobik „	90	8.50	8.—		
Wyka „	90	6.50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 —	6 50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka. „	65	13 —	12.—		
Spirytus (80 Trallesa)		13¾	13½	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		17¾	17¼—		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; m. 8 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. — W drukarni Karola Budweisera.